№ 4. Warszawa, 24 Stycznia 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Szanownych Prenumeratorów prosimy o nadsyłanie przedpłaty za pismo. Na życzenie pobierać możemy prenumeratę za **zaliczeniem pocztowym.**

TREŚĆ NUMERU.

Trudne położenie.
Rok polityczny.
Szkoła życia.
Mózg i dusza.
Zagadnienie narodowości.
Instytucje społeczne dla ochrony niemowląt we Francji.
Echa: Katolicki prozelityzm, Nieszczęśliwy wypadek.
Na widnokręgach.
Uniwersytety ludowe.
Związki przedsiębiorców.
Kronika.

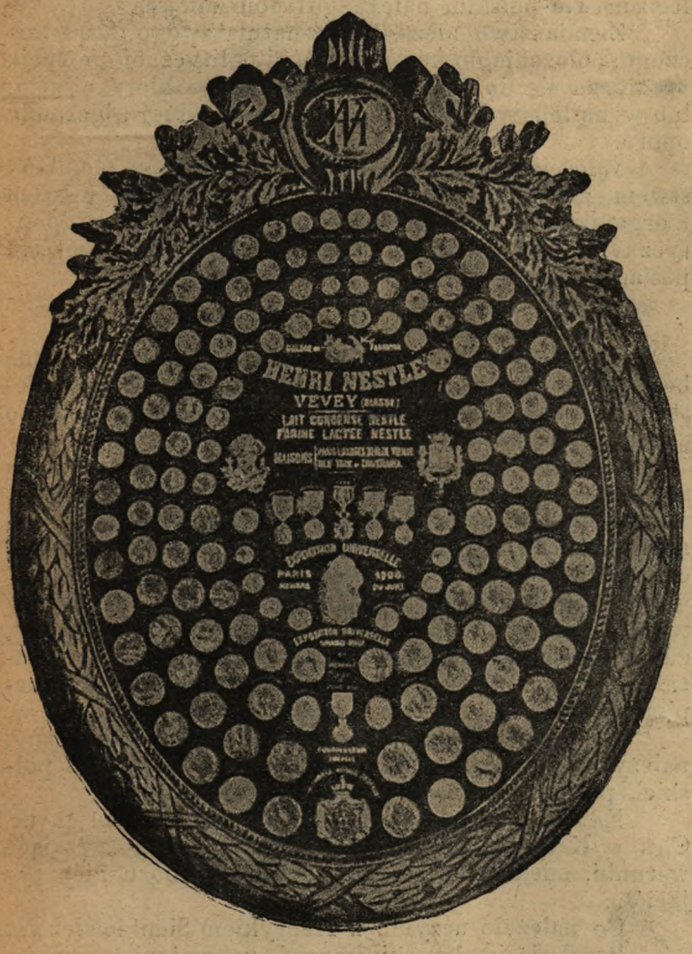

Jeden z licznych dowodów uznania jakiem cieszy się słynna na całej kuli ziemskiej od lat zgórą 40

Mączka mleczna
Mleko zgęszczone **NESTLE'A.**

TRUDNE POŁOŻENIE.

Zacięta walka narodowa, jaka z całem okrucieństwem wojen militarnych toczy się od lat na ziemiach dawnej Rzplitej w Zaborze Pruskim, nie ma mimo wszelkich pozorów, nic wspólnego z istotnemi gospodarczemi i politycznemi interesami narodu niemieckiego i — wbrew ogólnej w Prusach opinji — jest w pierwszym rzędzie zjawiskiem klasowego egoizmu wielkiego niemieckiego ziemiaństwa.

Anachroniczny ten typ, naogół ginący, dzierży mocno ster polityki pruskiej i trzyma się szczególnie gęsto na wschodniej rubieży państwa — nie bez prób uchodzenia za przednią straż rodzącego się *Welt-deutschland.*

Rozumie się, że w interesie tej spaskudzonej w spartańskiej pozie kliki rozkrzyczanych hreczkosiejów, leży nieustanne niepokojenie opinji publicznej urojonemi niebezpieczeństwami — dla własnego bezpieczeństwa; że nieodzownym warunkiem jej rozwoju jest podniecanie dzikich przedhistorycznych narowów klasowej expansji — w sensie obrony przed nieistniejącym wrogiem; że wreszcie stałą jej obawą musi być, nie dające się ominąć, historyczne bankructwo — zjawisko tak niezmienne w pewnych stadjach normalnego rozwoju kapitalistycznego państwa.

Korzystając z posiadanej w państwie władzy — pruskie junkierstwo nie łudzi się bynajmniej co do jej trwałości.

Liczyć się musi z szybkiemi postępami przemysłu, środkami jaknajgwałtowniejszemi *wyzyskać czas,* i władzę swą w maxymalnej mierze — *wyczerpać.*

Polityka celna i podatkowa, przenosząca ciężar utrzymania machiny państwowej na klasy najuboższe, systematyczne ogładzanie ludu przez wysokie podatki pośrednie, zamknięcie dowozu bydła z zagranicy i ca-

http://rcin.org.pl

ły złożony system barbarzyńskiego protekcjonizmu rolnego, nie dają też jeszcze dokładnego wyobrażenia o gospodarce państwowej współczesnych „rycerzy-hultajów".

Jedynym w swoim rodzaju przykładem tej gospodarki jest fakt, że pruscy ziemianie zdołali wytworzyć *kosztem kraju* sztuczny, nieustannie rosnący popyt na własność rolną i za pieniądze pracującego ludu utrzymywać cenę ziemi na stopie dowolnie niemal wysokiej.

Antypolska polityka Prus jest, w tem rozumieniu, jednym z piekielnych środków wyrównywania ciosów, jakieby potężniejący niemiecki kapitalizm — z nieodłącznemi akcessorjami społeczno-politycznemi — *caeteris paribus* zadawać winien wielkiej posiadłości rolnej.

Ułuda „nienawiści narodowej", „rasowych przeciwieństw", „misji cywilizacyjnej" i t. p. odkryć królewskich prywatdocentów, jest wierzchnią budową tego gmachu przemocy silnych — niedość dbale zresztą nawet przez oficjalne sfery podtrzymywaną.

Znarowione drobne i średnie mieszczaństwo, rozpolitykowane w czarnosecinnych Verein'ach i utrzymywane drogą militarnej dekoracji w stanie ofiarnego za ojczyznę podniecenia, jest i bez tego wciąż znakomitą i ślepo wierną ostoją ziemiańskiej reakcji.

Do prawdziwych podstaw wojny rolnej dociekać nie próbuje, związku jej z gospodarczą fizjonomją junkrów wykrywać nie pragnie; wielkiego ziemiaństwa nie cierpi za pośrednie podatki i zamknięcie granicy; drży przed rosnącą mocą socjalnej demokracji; upaja się wojskową potęgą i bydlęco-ruchowo ponętnym „pędem ku wschodowi" — w panteonie frazesów r. 1871, w oplotach laurów własnego uczynku..

Po pewnym namyśle żaden zahukany poczdamski stójkowy nie zgodziłby się przecież, by wygłodniałe nauczycielęta o wklęsłych czaszkach i nadmiernej ilości dzieci, chociażby nawet posprowadzane z mocarstw Reuss, Schwarzburg, Lippe, czy Detmold i rozwydrzone tombakowemi zegarkami w patrjotyzmie za łyżkę barszczu do okresowego sadyzmu, albo i Bogu ducha winny listonosz nie chcący rozumieć polskich adresów, przygotowywać mieli pochód niemczyzny na wschodnią Europę.

Nie uwierzyłby również, że głupawe, jasnowłose parobki z Brunświku, Meklemburgji czy Turyngji, pokrzykujące po koszarowych podwórzach „Deutschland, Deutschland über Alles!" spełniają w Księstwie Poznańskiem misję krzewienia niemieckiej kultury: genjuszu Kanta i Goethego — czy choćby nawet kapitalnego konstrukcyjnego daru—nomen odiosum Bismarcka...

Cała rzecz polega na splocie nieporozumień, natury bynajmniej nie trwałej.

I dlatego właśnie, że gospodarczy rozwój państwa niemieckiego zdąża ku likwidacji feudalnego ziemiaństwa, że najbliższy polityczny przewrót pruskiej monarchji będzie już musiał dać wyraz faktowi zaniku tej klasy — dogorywające junkierstwo ostatka swych sił używać musi na utrzymanie niemieckiej duszy w stanie wojennym, na coraz nowe *i coraz bardziej wyjątkowe* środki walki z „wrogiem niemczyzny", ludem polskim — w śmiertelnej trwodze przed „wrogiem wewnętrznym" ludem niemieckim.

Nie myślimy ani chwili kwestjonować prawdziwości słów premiera Bülowa, że rząd zdecydował się na wywłaszczenie polskiej roli „w przykrej ostateczności"

Istotnie, tylko ostateczność zmusić mogła klasę posiadaczy, myślących bądź co bądź nie materjalistycznie i wierzących w ważkie znaczenie precedensów do uznania murzyńskiej obosiecznej doktryny własnościowej. „Źle jest jeśli mnie kto ukradnie żonę — dobrze jeżeli ja to uczynię drugiemu".

Tylko groza blizkiego końca i Heliogabalowa obawa przed nieuniknioną — i przewidywaną rzeczywistością, pchnąć mogła niemieckich właścicieli ziemskich do szalonej, ostatniej próby zachowania status quo — przez pogwałcenie zasady istnienia tego stanu.

Kanclerz Bülow nie przeczuł, jak straszną wyrzekł prawdę o pobudkach rządu i jak historyczną była chwila, w której z tępym uśmiechem wziął na się odpowiedzialność wobec przyszłych Prus — za czyn dzisiejszy.

Ziemiaństwo pruskie prowadzące dziś nawę państwową, groźnego i z dnia na dzień mocniejszego posiada przeciwnika: wszystkie klasowe interesy, cała życiowa treść niemieckiego ludu pracującego, pchają go do nieubłaganej i decydującej walki z junkierstwem, zaporą normalnego kapitalistycznego rozwoju — i codziennym wrogiem we wszystkich momentach gospodarczego i politycznego bytu.

O wyniku tej walki decyduje z góry ekonomiczny rozwój Prus: można już dziś przewidzieć, że ku radości europejskiej kultury, zaszczyt uwolnienia świata od przewagi nieopatrznie tolerowanych barbarzyńców, intruzów wieku XI w wieku XX przypadnie pracującemu ludowi Niemiec—łącznie z lewem skrzydłem mieszczaństwa.

W walce, jaka się dziś toczy i niewątpliwie w najbliższych latach toczyć w zaborze Pruskim będzie, społeczeństwo polskie jest *politycznie* najzupełniej bezsilne. Niema śród niego żadnego żywiołu zdolnego do mocnej — i płodnej — opozycji.

Wojna rolna, przejawiająca sie zewnętrznie w najostrzejszych formach narodowej walki, wywołuje siłą rzeczy *faktyczną* narodową solidarność — przeszkadzającą klasowej świadomości wydziedziczonych.

Samodzielna organizacja robotnicza rozwija się skutkiem tego niepomyślnie i nie może zająć w społeczeństwie polskim należnego sobie miejsca.

Ziemiaństwo niezdolne, z natury swego gospodarczego, położenia do konsekwentnej politycznej opozycji, ogranicza się do lojalnego narodowego klerykalizmu, lub w najlepszym razie do walki kulturalnej i biernego oporu.

Włościaństwo, węzłami kultury ściśle z ziemiaństwem złączone, broni ziemi z bohaterskim uporem i organizuje wyborczą społeczną samopomoc; — politycznego odpowiednika przeciw agressji pruskiej nie posiada.

Ustawa o wywłaszczeniu została urzeczywistnioną bez żadnych obaw zbiorowego oporu; z mocną—i niestety usprawiedliwioną—nadzieją uszczuplenia naszego narodowego stanu posiadania.

Ostatnie chwile przed wydaniem ustawy zdają się nadzieję tę podtrzymywać.

Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim ogarnęła rozpacz; nie burząca i twórcza, ale śmiertelna, cicha i spokojna.

Henryk Sienkiewicz, wielki artysta i ceniony w jezuicko-grynderskim półświatku autor „Quo Vadis", zapewne nie bez porozumienia z ludźmi, których uważał za przedstawicieli społeczeństwa poznańskiego, napisał do cesarza Wilhelma II list otwarty...

Biorąc list ów za poważny dokument polityczny, należy go uznać za objaw krańcowego *zwątpienia* polskich posiadaczy.

Konsul rzymski, który otoczony w r. 321 p. ur. Chr. w Kaudyńskich wąwozach, przyjął upokarzające warunki, odesłany został w pętach do obozu nieprzyjaciół...

Co należało uczynić z Henrykiem Sienkiewiczem?

Poseł Dziembowski, przed uchwaleniem prawa wywłaszczeniowego przedstawił komisji coś w rodzaju warunków rozejmu.

Konsul rzymski Regulus, gdy pobity przez Kartagińczyków około r. 250 p. ur. Chr. wszedł z niemi

http://rcin.org.pl

w układy, został po przybyciu do Rzymu uwięziony i posłan był wrogowi na umęczenie...

Co czynić z posłem Dziembowskim?

Ankieta Henryka Sienkiewicza, rozpaczliwe po liście — do Wilhelma II — usiłowanie utrzymania sztandaru narodowego w opozycyjnej czystości, jest — obok niechybnego pożytku z wypowiedzenia się paru kóp wybitnych ludzi i piśmiennego zadokumentowania ich wstrętu do huńskiej barbarji pruskich sfer rządzących, najkapitalniejszym dowodem, że cios wywłaszczeniowy mocno nas ranił - i że w społeczeństwie poznańskiem nie istnieje *dziś* możność politycznej nań odpowiedzi.

Podkreślamy słowo *dziś*, gdyż pruskie ziemiaństwo, jak i każda ginąca społeczna formacja, działaniami swemi mnoży zastępy przeciwników — i sama gotuje swój koniec.

Prawo wywłaszczeniowe dosięgnie nietylko wielkich posiadaczy; kolejnym pochodem ogarnie ono włościaństwo, zniszczy rynek konsumpcyjny, oderwie od warsztatów rzemieślników miejskich i wiejskich — i najszersze masy pchnie w piekło biurokratycznej — najstraszniejszej — proletaryzacji.

Jaką drogą ów nowy, skrajnie opozycyjny żywioł bronić będzie swych potrzeb — przewidzieć dziś w szczegółach niepodobna.

Z góry można przypuszczać, że ściśle zespoli się z możną i wrogą ziemiaństwu organizacją pracującego ludu Niemiec, już w dniu dzisiejszym najgłębiej solidarną z polskim ludem w walce przeciw uciskowi wszelkiej kategorji.

J. Kord.

ROK POLITYCZNY.

NIEMCY.

Rokiem reakcji nazywa rok ostatni nawet europejska prasa umiarkowanie liberalna. Wszakże nigdzie rozpętanie sił reakcyjnych nie dopięło takich szczytów, jak w Niemczech. Wystąpieniem reakcji rozpoczął się i wystąpieniem najciemniejszej reakcji zakończył się tam rok ubiegły. Rozpoczął się pod znakiem znakomitego aforyzmu Wilhelma: „ich jage die ganze Bande zum Teufel!“, wypowiedzianym pod adresem starego parlamentu, i towarzyszącem temu aforyzmowi rozwiązaniem parlamentu na skutek odmowy z jego strony uchwalenia dalszych miljonów na cele awantur kolonialnych. Już przed rozwiązaniem parlamentu rząd niemiecki przedsięwziął nader ryzykowną próbę zmiany dotychczasowej większości rządowej w parlamencie. Wprawdzie centrum katolickie oddało mu niemałe usługi, ponadto jest centrum, jako stronnictwo klerykalne, z natury swej reakcyjne, a więc najbardziej nadające się do towarzystwa junkrów, ale centrum swoich usług, podobnie jak junkrowie, nie oddawało darmo, owszem stawało się coraz bardziej wymagającem. Natomiast liberałom, przedstawicielom mieszczaństwa pruskiego, sprzykrzyła się rola opozycji i „Mitläuferów“ socjalnej demokracji i gotowi byli oddać za łyżkę soczewicy swoje programy i tradycje liberalne. Pozatem rząd zbyt długo lekceważył sobie interesy przemysłu i handlu na korzyść junkierstwa i należało, jeżeli nie czynem, to przynajmniej obietnicą wzbudzić sympatje mieszczaństwa. I stała się rzecz dziwna, rzecz możliwa tylko w naszych nierozwiniętych stosunkach politycznych: przedstawiciele latyfundji i przedstawiciele drobnego handlu i przemysłu podali sobie ręce i zawarli blok w imię wspólnych interesów — blok rządowy. Był to moment świadczący o reakcji nietylko u góry, ale i w środku. Zadanie obrony sprawy postępu i kultury pozostało wyłącznie w rękach socjalnej demokracji.

Przed wyborami kanclerz Bülow ogłosił list otwarty, w którym wzywał liberałów wszystkich odcieni do połączenia się w walce przeciwko socjalizmowi i centrum. Niebezpieczeństwo grożące państwu ze strony katolickiego centrum może być zażegnane jedynie przez związek wszystkich liberałów i liberałów też wzywa patetycznie, aby spełnili swój obowiązek wobec ojczyzny i... kultury. Tak przemawiał do niemieckiego Michela kanclerz rzeszy, który oddał partji centrum największe usługi, który w myśl jej zasad oddał na łup katolicyzmu szkołę ludową, zniósł § 2 przeciwny jezuitom, obdarzył honorami jej wodzów, pozostawił jej zupełną swobodę działania w koloniach. Czyż mógł wobec tego niemiecki Michel uwierzyć słowom kanclerza? Nie mógł, a mimo to uwierzył i to właśnie znamionuje początek reakcji. Michel nietylko poparł rząd swemi głosami, ale zamknął oczy, zatkał sobie uszy, zakneblował usta, i milczał. Milczał, gdy deficyt budżetu został pokryty przez nowe podatki pośrednie, milczał, gdy rząd przeprowadzał projekty nowych wydatków na flotę i nowe koleje strategiczne na zachodnich i wschodnich granicach, milczał, gdy przed oczami Europy rozwarło się wnętrze moralnie zwyrodniałej kliki jego rządów, milczał wreszcie, gdy rząd zdobył się na akt arcyreakcyjny, bo graniczący już z barbarzyństwem czasów asyryjskich — na wywłaszczenie polaków i, milcząc, głosował za projektami rządu. Bo był to rok reakcji.

Poprzedziło i towarzyszyło reakcji niemieckiej, jak zwykle rozpętanie uczuć szowinistyczno-patrjotycznych, podkładem których była świadomość „splendid isolation“, (wspaniałego odosobnienia), w jakiem znalazło się w koncercie europejskim państwo niemieckie.

Nowe „związki serdecznej przyjaźni“ (entante cordiale), które wytworzyły wrogi dla Niemiec łańcuch dyplomatyczny: Francja — Anglja, Anglja — Rosja, zniszczenie floty rosyjskiej i upadek wskutek tego możliwości koalicji sił morskich kontynentu przeciwko Anglji, wreszcie sama porażka armji rosyjskiej, stojącej tylko o stopień niżej od armji niemieckiej, musiały wywołać w głowie patrjotycznego Michela poważne refleksje. Utracił on cząstkę pewności siebie, swojej niebotycznej wielkości, i trwożliwie patrjotyczne jego serce wezbrało; nie przyszło mu oczywiście do głowy, że przyczyną jego „splendid isolation“ jest sam rząd, który obecnie odwołuje się do jego uczuć patrjotycznych. Ale taką już jest logika patryjotyzmu współczesnego i dzięki tej logice budują się obecnie bez przeszkody nowe pancerniki i organizują się nowe zastępy wojsk lądowych, pomimo nader pokojowych oracji Wilhelma podczas pobytu jego w Anglji.

Wybory do parlamentu wykazały zwiększenie się liczebne zwolenników socjalnej demokracji, ale zwiększyła się również ilość głosów klerykalnego centrum i nawet znaczniej (250,000 — 400,000), wreszcie zwiększyła się ilość głosów oddana z partjami bloku. Napięta akcja wyborcza wszystkich partji, a poparcie bloku przez rząd spowodowało utratę połowy mandatów przez socjalną demokrację.

http://rcin.org.pl

Wyparta ze swego stanowiska w parlamencie i pozbawiona znacznej części wpływów w izbie, musiała się partja zwrócić na inne drogi działalności. Z całą pewnością rzec można, że porażka wyborcza wypadła całkowicie na korzyść socjalnej demokracji. Zdawna nagląca konieczność rewizji dotychczasowych wartości taktycznych stanęła obecnie znów przed partją, szczególnie wobec utraty dawnego stanowiska parlamentarnego, należało zwrócić energję w inną stronę. Jakoż wzmożona działalność wyraziła się w szeregu zwycięstw na wyborach do sejmów i instytucji gminnych, olbrzymim wzrostem prenumeratorów pism partyjnych, wreszcie znacznym przyrostem członków stronnictwa. Na kongresie pruskim partji rezultaty te zostały zważone z całą skrupulotnością i ostatecznie został postanowiony dalszy sposób działania, przez niemiecką socjalną demokrac-ę nie praktykowany: z parlamentu i zgromadzeń publicznych postanowiła partja wyprowadzić zastępy swoich członków na ulicę.

Dopiero trzy lata temu pierwszy zjazd pruski socjalnej demokracji (w r. 1904) stanowczo powstrzymał się od decyzji w sprawie demonstracji ulicznych. Na porządek dzienny został postawiony wniosek Edwarda Bernstejna, znakomitego rewizjonisty, któremu nieufność jego w wszechpotęgę akcji parlamentaryzmu wskazał konieczność uzupełnienia jej szeroką akcją bezpośrednią. On jest głównym rzecznikiem idei strajku powszechnego on też wniósł następujący wniosek na zjazd pruski: „za każdym razem, gdy w sejmie pruskim będzie omawiana sprawa reformy wyborczej, partja organizuje olbrzymie demonstracje masowe we wszystkich większych ośrodkach przemysłowych na rzecz powszechnego prawa wyborczego". Lecz przeciwko wnioskowi powstali wszyscy zwolennicy starego kursu i wniosek przepadł, jako że nie można zgóry zapowiadać ruchów żywiołowych.

Obecnie wprawdzie bez zapowiedzenia zgóry, myśl Bernsteina została wcielona w czyn, ulica została zdobyta przez żywioły robotnicze, a organ centralny „Vorwörts" zapowiada po tej „pierwszej jaskółce" nowej wiosny olbrzymi potok żywiołów ludowych.

Atak na twierdzę reakcji — na sejm pruski zmusił wreszcie do przemówienia zaprzężonych do rydwanu rządowego wolnomyślnych czyli liberałów mieszczańskich, którzy przecież musieli nareszcie przypomnieć sobie, że należą do stronnictwa nietylko wolnomyślnego, ale i ludowego; pruski sejm zaś ze swoją ohydną ordynacją wyborczą, stokroć gorszą od starego austrjackiego systemu kurjalnego, gorszą od ordynacji rosyjskiej z d. 16 czerwca jest najwyższym wyrazem instytucji antiludowej.

Wszakże tylko stary 77-o letni bojownik liberalizmu niemieckiego Träger przypomniał sobie stare piękne czasy i wygłosił mowę płomienną ale wrażenie wywarte jego mową szybko zatarli towarzysze partyjni, którzy doskonale czuli, że dopóki pozostają w bloku rządowym muszą przy rządzie stać i z nim razem iść. Rząd wszakże ani myśli pójść naprzeciw żądaniom demokracji i ustami księcia Bülowa wypowiedział się w sposób nie dwuznaczny przeciwko wszelkiej reformie. Powszechne, równe i tajne prawo wyborcze „nie odpowiada dobru państwa", głosowania tajnego „rząd królewski nie może przyrzec", aczkolwiek uznaje pewne braki w istniejącym systemie wyborczym, ale dotychczas nic jeszcze w tym względzie nie postanowił i na bieżącej sesji odpowiedniego projektu nie przedłoży. *Almar.*

JANUSZ KORCZAK.

—

SZKOŁA ŻYCIA.

SZPITAL.

Niegdyś, powiedzmy przedwczoraj, stu wspólników z kasty uczonych intrygantów gniotło lud, służyć mu rozkazując. Za cenę trzech wyrwanych naturze tajemnic, garść złoczyńców uwięziła sto tysięcy dusz i skuła dwa razy po sto tysięcy rąk o twardych jak powrozy mięśniach. Powrozy mięśni żywych — wydzierały z trzewiów ziemi to, co służyć miało dla ciała panów,— i to, co uwiecznić miało ich hańbę.— W dniu onegdajszym lud cierpiał, bo lud przedziwnie cierpieć umiał,— zarówno przedwczoraj, jak wczoraj. jak dziś. Pośród stu wspólników wspólnych zbrodni było trzech zdrajców, którzy znali lub przeczuwali pięć lub siedem tajemnic natury, ale o tem wiedziało paru lub kilku.

Stoisz w zadumie nad dniem onegdajszym.

Co było wczoraj o świcie?

Wczoraj o świcie piękno miało własnego boga, pijaństwo miało własnego boga, — bogowie i boginie grzeszyli w górach wysokich. Człowiek mocny sprzedawał pokonanego w boju lub służyć sobie kazał. Ci, których się obawiano, znali już wszyscy pięć lub siedem tajemnic, wydartych dumnej naturze. Prawda wolności i kłamstwo własności, i wiele prawd, i wiele kłamstw, zasnutych gęstą mgłą, cieniami się ledwie sunęły. Lud cierpiał wczoraj o świcie, jak cierpiał przedwczoraj, bo umie cierpieć — lud. I był jeden, drugi, trzeci, którzy znali lub przeczuwali dziewięć, i jedenaście, i trzynaście tajemnic natury, ale był taki jeden, i drugi. i trzeci tylko, i znali tylko dziewięć i trzynaście tajemnic. Nie znali braterstwa, głodu i łez, i głodny zachodu nazywał łzy głodnego ze wschodu łzami barbarzyńcy.

Stoisz w zadumie nad rankiem dnia wczorajszego.

Błąd ma wątłe korzonki i drobne gałązki,—szybko rozrasta się po powierzchni; prawda żłobi długie kanały podziemne w granicie i gdy wkamieni się, wówczas dopiero wyrzeźbia pierwszy liść.

Błękitny błąd obłąkał lud. Błąd przebaczenia krzywd, zanim umarła chęć nowych krzywd, błąd miłości, zanim opadły w łożyskach rzeki nienawiści, błąd walki poddaniem się z hydrą zła. Było to w samo południe dnia wczorajszego. — Błąd błękitny uśpił czujność wzroku, i zapomniano o tym trzecim, który przeczuwał całych trzynaście tajemnic zawistnej natury.

A gdy o zmierzchu dnia wczorajszego wyszarpano naturze sto i jeszcze sto tajemnic, — rabusie najbłękitniejszego błędu i najszaleńszej w marzenie wiary,—okuci byli w żelazo od stóp do głów.

Przeżywamy zmierzch dnia wczorajszego, dopiero jutro będzie dniem dzisiejszym.

Kiedy kościół był jeszcze tak mocny, że mógł rozkazywać pod grozą kary nie w piekle, po śmierci, ale w więzieniu — za życia, — pozwalał uczonym rozmyślać o przyrodzie, ale nie pozwalał w nią patrzeć.

W ciemnych salach o ponurych sklepieniach, bez słońca i zieleni, w szarych murach, zasnutych pajęczyną, nad pożółkłym pargaminowym zwojem, w martwej ciszy, samotny, chłodny jak grób kamienny; — młodzieniec gotował się do zajęcia tego stanowiska, na którem rozkazuje się życiu żywych ludzi.

Rumieniec na jego twarzy był już grzechem, okrzyk radosny był przestępstwem, a dumnie wzniesione czoło widomym znakiem kacerstwa. — Zawrzyj uszy kościstemi dłońmi i czytaj rude znaczki na żółtej bibule, potem klęcząc z zawartemi źrenicami, rozmyślaj.

Nie dziw, że postami chciano zażegnywać zarazy,

http://rcin.org.pl

które pustoszyły wsie i miasta; że obłąkanych palono na stosach; że nad choremi czuwała dłoń nieszczęśliwej a dobrej oblubienicy Chrystusa. Wówczas to ódkryto, jak działa odwar pietruszki i kwiatu ilpy lub rumianku.

Lekarz był wówczas filozofem albo oszustem.

Kiedy kościół osłabł w swej sile, a wzmocniły państwa, patrzano przez palce na to, że przyrodnicy mają własne myśli, o których Pismo święte nie wspomina.

Wówczas wykluł się obok lekarza — trefnisia pańskich dworów, pierwszy lekarz filozof-przyrodnik. Ale znał on tylko trzynaście tajemnic, przekazanych mu przez dzień wczorajszy, i wierzył w tysiąc przesądów i błędów wielu dni. I każdy z tysiąca błędów musiał mozolnie rozłupać, przekonać się, że niema ziarna w skamieniałej jego powłoce, — i walczyć z tymi, którzy wierząc twierdzili, że są bogaci w tysiąc i trzynaście tajemnic natury.

I mozolna ta praca trwa aż do zmierzchu dnia wczorajszego, który dziś przeżywamy.

Jeno że..

I przewracam kartę historji...

Osłabły potężne ongi państwa. I cienia mocy ich nie zostało. Przestano wierzyć w błękit krwi potomków starych rodów. Rozpadł się w gruzy drugi mit dziejowy. Opanował świat cały inny mocarz, spętał przez morza wszystkie lądy i ludy, — on jeden, samodzierżawny i niepokonany, — Giełda — imię jego, — Złoto — armja jego.

I wiedzę rzucono na rynek i poczęto sprzedawać na metry i kilo, — jak ryż lub sukno, — po cenie, którą rynek regulował.

I oto o zmierzchu dnia wczorajszego mamy lekarza — urzędnika i kupca. Jeszcze tu i tam ukaże się spóźniony filozof lub błazen, ale już patrzą na nich nieufnym wzrokiem.

Gdzież jednak jest lekarz-człowiek?...

Szkoła zmierzchu dnia wczorajszego uczy przyszłego lekarza czytać czarne znaczki na białym papierze przez lat dwadzieścia, a kiedy przyćmi mu wzrok, przytępi słuch, uśpi znużony umysł, — rzuca go nagle w odmęt najbardziej złożonego życia, — życia w tysiącu kierunkach odskakującego od nieznanej mu uprzednio normy.

Tak bardzo cenią tylko dźwięk słów, że kiedy zrzadka pokażą przyszłemu lekarzowi człowieka, nie dadzą mu się doń zbliżyć, tylko opowiadają, na jakiej tablicy należy czytać o nim, co o nim pisano i mówiono, czego mu brak, zgodnie z tablicą wielu innych, którzy byli lub będą lub są, ale gdzieś daleko. I człowiek żywy maleje do najmniejszego punkciku na wielkim pomniku, złożonym z trupów ludzi i trupów książek.

Zatapiają młodzieńca, który ma już i namiętności i nałogi, już nie bezinteresownego i ofiarnego, który już zdławił w sobie rwącą potrzebę czynu, — zatapiają falą nowych wyrazów, oślepiają błyskawicami obcych barw i świateł, — i wreszcie wydają rozkaz:

— Idź i lecz ludzi, — jesteś lekarzem.

Lekarz dochodzi do chorego i patrzy zdziwiony:

— To coś, co się rusza, nie jest książką. Co ja mam z tem począć?

W książce wszystko się wzajemnie tłomaczy, dopełnia, każdy wyraz jest na swojem miejscu, znajomy i zrozumiały. To coś obcego, co się rusza, jest książką, napisaną w jedynym obcym mu języku — języku życia. Z pięciu zrozumianych wyrazów musi odczytać całą kartę; toby może jeszcze potrafił, bo uczono go matematyki, — więc umie odgadywać szarady. Ale z tych diesięciu zrozumiałych trzy wyrazy przeczą sobie wzajemnie.

I bezradnie opuszcza ręce.

Tu przychodzi mu w pomoc samouk doświadczony:

— Oto masz dwie względne prawdy, które ci mają wystarczyć do samej śmierci.

Cóż więc jest kłamstwem, a co prawdą?

I dowiaduje się, że prawdą jest jedno i drugie, tylko że okradziono go z najcenniejszej, najżyźniejszej połowy życia.

Prawnikom, żywych ludzi wcale nie pokazuje szkoła zmierzchu dnia wczorajszego.

I tu, gdzie jest wyraźne bankructwo szkolnictwa, mówi się o jego wadliwościach i brakach; a przecież wadliwości można usunąć lub zmienić, braki — uzupełnić. Tu zaś wszystko trzeba zrównać z ziemią.

(C. d. n.).

MÓZG I DUSZA.

Jedną z siedmiu zagadek, o których Du Bois Reymond wyrzekł swoje słynne: Ignorabimus: nie rozwiążemy jej nigdy, — było zagadnienie o stosunku duszy i ciała, duszy i mózgu.

Możnaby zauważyć, iż zależy to od tego, co rozumieć będziemy przez rozwiązanie, poznanie czegoś. Pytania mogą być rozmaicie stawiane, i rozwiązanie zależy często właśnie od sposobu, w jaki stawiamy sobie pytanie. Być może dziś nie znajdujemy odpowiedzi dlatego że jesteśmy na błędnej drodze, a nie dlatego że odpowiedź wogóle jest niemożliwą; być może myśl filozoficzna znajdzie nowy punkt widzenia, z którego zagadnienie dane inaczej się przedstawi. Być może, że i sam umysł nasz rozwinie jeszcze w sobie nowe siły, nowe uzdolnienia i wzniesie się na nowy stopień poznania tak jak człowiek przez zdolność abstrakcji i mowy wzniósł się nad zwierzęciem.

Ale jakkolwiek zapatrywać się będziemy na przyszłość, faktem jest, że dziś kwestja stosunku duszy i ciała jest dla nas jednem z zagadnień ostatecznych, w których stajemy wobec granicy poznania i granicę tę wyraźnie odczuwamy.

Na czemże zagadnienie polega? Czem się tłumaczy beznadziejność Du Bois Reymonda? Ażeby mieć prawo powiedzieć: nie wiem, nie rozumiem, — trzeba poznać to, co jednakże wiemy, uprzytomnić sobie, skąd, jakiemi sposobami dowiedzieliśmy się tego. Niewiedza mędrca jest owocem długiego badania. Zagadki wiedzy leżą na szczytach poznania, z których jedynie danem być może człowiekowi ogarnąć drogę, którą przebył, bezmiar nieznanego, jaki się przed niem rozciąga, przepaść jaka mu się pod nogami otwiera. Tylko na tych szczytach danem nam jest odczuwać to, co Platon nazwał: pathos filosofikon: filozoficzny podziw, który jest ojcem albo nowych wysiłków myśli, nowych jej zdobyczy, albo uznania bezsilności i granic tej myśli.

I.

Uprzytomnijmy więc sobie naprzód to, co o stosunku mózgu i duszy wiemy lub co — nie schodząc z dotychczasowego stanowiska poznawczego i nie zmieniając dotychczasowej metody badania — z wszelkiem prawdopodobieństwem w najbliższej przyszłości wiedzieć możemy.

Pewien związek, zależność życia duchowego i mózgu jest ogólnie uznawaną i rozumianą. Mówią ludzie, że pracują głową, że z myślenia głowa im pęka lub boli ich, że komuś pomieszało się w głowie i t. p. Ale jakiż jest stopień tej zależności, jak

http://rcin.org.pl

daleko ona sięga? Czy zdolność umysłowa, stopień inteligencji zależny jest od wielkości głowy i tego, co się w niej zawiera — ilości mózgu t. j. jego objętości lub wagi? czy ażeby być zdolnym, inteligentnym, obrać zawód wymagający pracy myślowej. trzeba mieć duży mózg i dużą głowę, i odwrotnie— czy duży mózg i duża głowa przypuszczać każą większą inteligencję? Jest to pierwsze zagadnienie, z jakiem w dziedzinie tej spotykamy się.

Nasuwa się tu naprzód porównanie człowieka z niższemi zwierzętami. Pod względem inteligencji człowiek przewyższa wszystkie zwierzęta, niektóre ze zwierząt stoją pod tym względem wyżej od innych. Czy wielkość ich mózgu odpowiada różnicom inteligencji? Na ogół tak. Jeśli porównamy wagę mózgu np, królika, kota, psa, małpy i człowieka — istot, z których każda niewątpliwie przedstawia wyższy poziom umysłowy, to okaże się, że ciężar ich mózgów równolegle wzrasta, (Paul Schultz). Ale tak jest tylko naogół. Jednocześnie widzimy, że niektóre zwierzęta mają mózg większy od ludzkiego—słoń, wieloryb. Fakt ten jednak łatwo się tłumaczy. Mózg jest organem nie tylko inteligencji, zawiaduje on ruchami ciała, sprawami życia roślinnego. Im większy rozmiar zwierzęcia, tem większe masy mięśniowe ma on do poruszania. A więc mózg może być miarą inteligencji tylko w stosunku do ogólnej wagi ciała, musi on stanowić pewną część, określony ułamek ogólnej wagi. Przy tej poprawce zasada — związku mózgu i inteligencji—znajduje potwierdzenie. Zwierzęta stojące blizko człowieka pod względem wagi, koń, lew, goryl — mają mózg lżejszy od ludzkiego. Natomiast gdy względna waga mózgu u człowieka wynosi około $^1/_{50}$, u słonia stanowi ona zaledwie $^1/_{1000}$. Lecz i ta reguła nie jest powszechną. Niektóre bardzo małe zwierzęta mają względną wagę mózgu większą niż człowiek, np. mrówka, małe ptaki. małe małpki; u człowieka w różnych okresach życia równoległość inteligencji i wagi mózgu nie jest stałą: mózg noworodka stanowi $^1/_{10}$ jego wagi ciała, a dorosłego, jak widzieliśmy — $^1/_{50}$. Jednakże i te wyjątki nie obalają reguły. Czynności życia roślinnego u zwierząt małych odgrywają rolę względnie dużą, u zwierząt większych — względnie mniejszą. Stąd te ostatnie dla zawiadywania niemi potrzebują względnie mniej energji nerwowej aniżeli zwierzęta małe. Jest to tak jak w gospodarstwie. Im większe przedsiębiorstwo, im większy obrót kapitału, tem stosunkowo mniej kosztuje jego administracja, zarząd przedsiębiorstw małych kosztuje stosunkowo drożej. Tak w organizmach zwierzęcych regulowanie ich życia fizjologicznego jakkolwiek byłoby ono szczupłe, nie może spaść niżej pewnego minimum; w organizmie większym koszta tego regulowania mogą być stosunkowo mniejsze, czyli mniejszą masa mózgu.

Opierając się więc na faktach porkwnawczego badania zwierząt i człowieka możemy wyprowadzić wniosek taki, że mózg w szeregu gatunków zwierzęcych o tyle służyć może za wykładnik wyższej inteligencji, o ile waga jego absolutna i względna jest większą: taki wypadek zachodzi u człowieka i tylko u człowieka.

A jakże się stosunek ten przedstawia u człowieka? Czy stopień i rozwój inteligencji u różnych ras, w różnych okresach życia, u różnych osobników, idzie w parze z większą masą mózgu? Odpowiedź napotyka tu na większe trudności dlatego, że różnice inteligencji mniej są wybitne niż w stosunku do zwierząt, i nie zawsze dają się niedwuznacznie określić. I tu jednak można powiedzieć, że o ile obserwacje robione były masowo t. j. porównywano większe grupy osobników, rezultat potwierdzał zależność, o której mowa: większy mózg, większa objętość czaszki — odpowiada wyższej inteligencji. Średnia waga mózgu murzyna mniejsza jest niż u człowieka rasy kaukaskiej; mózg japończyków nie różni się prawie ciężarem od mózgu europejskiego. Według Broca pojemność czaszek paryżan z wieku XII mniejszą była niż czaszek współczesnych francuzów. Mózg noworodka waży około 330 gramów, mózg człowieka dorosłego — 1300 — 1400 gr. Galton i Venn zmierzyli objętość głowy u 2134 studentów uniwersytetów w Cambridge i Oxford, rozdzieliwszy ich na trzy kategorje według postępów, jakie wykazali w nauce, i znaleźli, że 487, którzy przy egzaminie stypendjalnym zdobyli pierwsze miejsce, mieli średnią objętość głowy większą aniżeli 913, którzy otrzymali drugie miejsce, najmniejsze zaś głowy okazały się u 734, którzy przy egzaminie przepadli.

Dr. Bayerthal w Wormacji mierzył objętość głowy u uczniów szkół miejskich, ogólnych i t. z. szkół pomocniczyc (Hilfsschulen) dla dzieci w rozwoju zapóźnionych. Pierwsi (7—8-roczni)—zależnie od miejsca, jakie zajmowali w klasie: celujący, średni i słabi — wykazali różnice w objętości głowy, mianowicie chłopcy od 51,50 centym. do 49,60 centym., dziewczęta — od 50 cm. do 48,80 cm. U dzieci zaś zacofanych (tegoż wieku) w szkołach pomocniczych objętość głowy była przeciętnie mniejsza i dochodziła do 46—47 cm.

Pamiętajmy jednak, iż są to cyfry przeciętnie otrzymane z pomiarów większej liczby osobników. U jednostek stosunek ogólny przedstawiać może zboczenia. Tak posiadamy pewną liczbę cyfr, wskazujących większą od przeciętnej wagę mózgu u ludzi znakomitych, uczonych, artystów, ale są też wypadki przeciwne, w których u ludzi o inteligencji wyjątkowej znajdowano ciężar mózgu mniejszy od średniego, a największy mózg, jaki znaleziono, był to mózg pewnego wyrobnika londyńskiego, który kilkakrotnie karany był za włóczęgostwo i pijaństwo. Widocznie więc wchodzą w grę czynniki uboczne, które krzyżują, zobojętniają lub kompensują znaczenie samej masy mózgu, jako takiej. Czynnikiem takim bywa np. choroba, zwana wodogłowiem (hydrocephalis); zwiększenie się ilości płynu, wypełniająaego jamy mózgowe, powstrzymuje w dzieciństwie zrastanie się kości czaszki i pośrednio sprzyja wzrostowi mózgu, który rozciągnąć się może na dłuższy okres. Przy pewnych więc sprzyjących warunkach w przebiegu choroby, może ona okazać nawet wpływ dodatni na wielkość mózgu. Tak znaleziono ślady wodogłowia w mózgu, jednym z największych, Cuviera; cierpieli również w dzieciństwie na wodogłowie Rubinstein, Mentzel, Helmholtz. W innych jednak razach przebieg choroby może być mniej pomyślny i w rezultacie niekorzystny dla rozwoju umysłowego. Ważną rolę odgrywa ilość zwojów, szczelin i fałd na powierzchni mózgu: dzięki większemu pofałdowaniu mózgu w czaszce danej objętości i przy danej wadze, zwiększa się powierzchnia kory mózgowej a zatem ilość składających ją czynnych elementów mózgowych.

Innym czynnikiem ubocznym może być energja odżywiania i przemiany materji, szybkość obiegu krwi, wogóle tempo życia roślinnego. Przy energicznem i szybkiem odżywianiu dana masa mózgu działać może sprawniej, tę samą ilość pracy wykonywać skuteczniej, aniżeli mózg tejże wagi lub objętości, ale odżywiający się leniwie, cierpiący na chroniczną anemję,

Poza tem wszystkiem przyjąć jeszcze należy czynnik, pod który niejako podciągamy resztę nieznanych nam dzisiaj różnic między mózgami: jest to jakość materji mózgowej, pewne jej własności związane z budową histologiczną, składem chemicz-

http://rcin.org.pl

nym i t. p. Mózg lub części jego o wyższej jakości funkcjonują doskonalej, tak jak maszyna ze stali działa lepiej aniżeli maszyna takiejże konstrukcji z żelaza.

W wypadkach, któreśmy przytoczyli, sens stosunku między mózgiem a inteligencją pod jednym względem był jasny: obie wielkości mogły być wyraźnie określone, trzeba było tylko stwierdzić, czy są od siebie w stałej zależności. Inaczej przedstawia się sprawa, gdy porównywamy mózg męski z kobiecym.

U kobiet średni ciężar mózgu mniejszy jest niż u mężczyzn. Z ostatnich pomiarów Marchanda, który zważył 716 mózgów męskich i 475 kobiecych, wynikło, ze mózg mężczyzny (15—50 roku życia) waży średnio 1400 gramów, kobiety — 1275 gr. A nawet przy równej wadze ciała mózg kobiecy jest jeszcze około 100 gr. lżejszy od męskiego.

— Cóż stąd wynika? — zapytał nie bez złośliwej intencji pewien profesor studentkę przy egzaminie.

— To tylko wynika — przytomnie odpowiedziała studentka, — że mężczyźnie więcej szło o ilość, kobiecie — o jakość.

Jak widzieliśmy, odpowiedź ta niepozbawioną jest poważniejszej podstawy. A przedewszystkiem wziąć należy pod uwagę odmienną organizację mężczyzny i kobiety, przewagę u pierwszego narządów życia zwierzęcego (aparatu mięśniowego), u drugiej— życia roślinnego (aparatu rozrodczego); wyrazem tych różnic w organizacji może być różnica w wielkości mózgu niezależnie od stopnia inteligencji. Dla oceny tego stosunku ważnem jest również spostrzeżenie, że u ras wyżej w rozwoju stojących różnica kobiecego i męskiego mózgu jest zawsze większa, aniżeli u ras niższych lub pierwotnych. Le Bon znalazł, że różnica w pojemności czaszek męskich i kobiecych u paryżan współczesnych jest dwa razy większa aniżeli taż różnica u starożytnych Egipcjan. Świadczyłoby to, że różnica zwiększała się pod wpływem społecznych stosunków, które tamowały swobodny rozwój kobiety.

Tak więc o ile porównywamy większe grupy osobników, stwierdzamy stale zależność między stopniem inteligencji i wielkością mózgu. Wyjątki od reguły tej są raczej pozorne i albo dziś już mogą być objaśnione, albo objaśnienie to znajdą na podstawie czynników, które z zupełną zasadnością przyjmujemy, a które muszą regułę ogólną modyfikować.

Jednocześnie wypływa stąd, że reguła ta u pojedyńczych osobników może być stosowaną tylko z wielkiemi zastrzeżeniami, i nie upoważnia nas do wnioskowania w pojedyńczych wypadkach. Przyjąć można to tylko, że gdy mózg i objętość czaszki stoją niżej pewnego minimum (różnego dla różnych ras, okresów wieku), inteligencja osobika takiego okazać się musi również niższą od średniego poziomu. Ale nie odwrotnie: z większą nad średnią miarę objętością głowy nie koniecznie iść musi w parze większy stopień inteligencji. *J. Wł. Dawid.*

OTTO BAUER.

ZAGADNIENIE NARODOWOSCI.

(Ciąg dalszy)

NARÓD A PAŃSTWO.

Istotą państwa średniowiecznego jest l e n n i c t w o. Czynności państwa wieków średnich zamknięte są w ciasnem kole spraw wojennych i sądowniczych, gdyż zadań innych niż pilnowanie pokoju wewnątrz i zewnątrz państwa państwo średniowieczne nie zna.

Państwo współczesne natomiast powstało na tle produkcji towarowej. Dopiero, gdy wytwory pracy stają się towarem i zamieniają się w pieniądz, może część produkcji społecznej w postaci podatku pieniężnego zaspokoić potrzeby gospodarcze państwa— jak utrzymanie wojska najemnego i płatnego urzędnictwa i uniezależnienie przez to państwa od krępujących je więzów lennictwa.

Atoli to współczesne państwo bynajmniej nie powstało jako państwo narodowe. Terenem powstania państwa współczesnego jest kraj o najstarszej kapitalistycznej produkcji towarowej — W ł o c h y. Pierwsze państwo współczesne — to bogate włoskie republiki miejskie, w których najczęściej klasa kapitalistyczna potrafi opanować państwo uczyniwszy zeń narzędzie polityki interesów kapitalistycznych. Lecz powstała wraz z państwem współczesnem organizacja wojska najemnego dała możność utworzenia państewek — tyranji wojskowych na podstawie zwykłej przemocy zbrojnej: kto posiadał środki pieniężne niezbędne dla zaopatrzenia wojska w broń i żołd, mógł organizować państwo uczyniwszy się jego księciem; zużyty kapitał opłacił się bardzo dobrze, gdyż tyran zapomocą swojej siły zbrojnej zamienił podbite mieszczaństwo w opodatkowaną masę, która nietylko mogła utrzymać jego wojsko, ale także pokryć wszystkie wydatki poniesione przy założeniu państewka. Wszakże i te tyranje wojskowe były tak samo państwami współczesnemi jak republiki miejskie. Ponieważ źródłem ich potęgi była siła podatkowa podwładnych obywateli, więc musieli tyrani zaspakajać potrzeby gospodarcze obywateli, musieli środkami państwowemi popierać eksploatację kapitalistyczną. Były to tedy prawdziwe państwa współczesne, które cechuje nietylko upodwładnienie wszystkich obywateli bezpośrednio państwu, ale również powszechność celów państwowych — polityka celowa zdążająca do popierania rozwoju gospodarczego mieszczaństwa.

Państwo podobno spoczywające jedynie na sile zbrojnej nie posiada oczywiście narazie granic naturalnych. Nie jest ono z konieczności ograniczone na jednem mieście, ale także nie staje się państwem narodowem. Rozrywa ono Włochy na niezliczoną ilość większych i mniejszych państw, które później stają się ofiarą najazdu francuskiego, hiszpańskiego i austrjackiego.

Natomiast u wielkich narodów Zachodu rozwój państwa współczesnego poszedł drogą odmienną. Nawiązał się on tam do organizacji państwa feudalnego i bądź zakończył się utworzeniem wielkiego państwa jednolitego, bądź też usamodzielnieniem się państw pomniejszych. We Francji głowa państwa feudalnego — król potrafił wlać nową treść w starą organizację prawną królestwa narodowego, wyzyskać nowe środki produkcji towarowej i oparłszy się na urzędnictwie płatnem i wojsku najemnem obalić potęgę panów feudalnych, upodwładnić ich, uczyniwszy poddanemi państwa i w ten sposób stworzyć na większą skalę to, czem było w rozmiarach mniejszych państwo włoskie.

Z jednakowym skutkiem odbył się rozwój w tym kierunku w Niemczech, lecz, podczas gdy we Francji król ostatecznie zapanował nad mniejszemi władcami feudalnemi i stworzył podstawę jedności państwowej, to w Niemczech te same warunki sprzyjały każdemu księciu feudalnemu oddzielnie, dzięki czemu powstał cały szereg drobnych państewek pomniejszych. Słowem warunki powstania państwa współczesnego były wszędzie jednakie, jedynie usto-

http://rcin.org.pl

sunkowanie sił wewnątrz państwa feudalnego decydowało, czy naród ma być zjednoczony w jedyną wspólnotę polityczną, czy też ma się rozszczepić na mnóstwo krajów niezależnych — czy król czy książęta lub władcy feudalni zdołali zbudować oparte na opodatkowaniu pieniężnem, na płatnem urzędnictwie i wojsku żołdowem państwo współczesne. Rozmaitość tego ustosunkowania sił miała oczywiście w owym czasie swoje podstawy, lecz obecnie wydaje się to nam jako coś przypadkowego. Współcześnie żyjące narody mało się troszczą o to, jakie były przyczyny powstania nieodpowiadających ich potrzebom budowli politycznych, to też nic dziwnego, że w 19-ym stuleciu w wielkim okresie tworzenia się państw narodowych dokonane zostało gwałtowne przeobrażenie przekazanych systemów państwowych,

ZASADA NARODOWOŚCIOWA.

Przekształcenie przekazanej organizacji państwowej odbyło się w XIX-em stuleciu pod znakiem sprawy narodowej. Każdy naród winien tworzyć państwo, każde państwo winno objąć jeden tylko naród! Walka o zjednoczenie Niemiec, o niepodległość Włoch; o wyzwolenie Grecji, Rumunji, Serbji i Bulgarji z pod panowania tureckiego, walka Irlandji o Homerule, walka Polski o odbudowanie państwa polskiego, secesja stanów południowo-amerykańskich — oto przejawy wielkiej walki o urzeczywistnienie zasady narodowościowej.

Zjawisko to jest do tego stopnia uderzające, że wielu teoretyków z tego dążenia do samodzielności narodowej uczyniło czynnik konstytucyjny narodu. Tak np. zarówno dla Renana jak Kirchhofa naród jest zbiorowiskiem ludzi żyjących w niezależnej wspólnocie, wspólnoty tej broniących i gotowych dla niej ponieść ofiary. Mamy tu do czynienia z psychologiczną teorją narodu. Wszakże znana już nam teorja narodu, według której probierzem narodowości jest świadomość narodowa, świadomość przynależności do narodu — jest teorją intelektualistyczną; ta natomiast teorja jest woluntarystyczną.*)

Lecz teorji tej mamy do zarzucenia to samo co i tamtej. I ta nie może nas zadowolnić, gdyż pomija zagadnienie, dlaczego właściwie pragniemy znaleźć się w wspólnem zbiorowisku z temi a nie z innemi ludźmi. A nadto jest teorja ta błędną, gdyż błędem jest, jakoby wszyscy ludzie pragnący należeć do wspólnego zbiorowiska mieli stanowić naród: wielu Czechów uważa istnienie Austrji i swoją do niej przynależność za rzecz niezbędną, wszakże przez to nie należy jeszcze do jakiegoś narodu austrjackiego; podobnież błędnem jest twierdzenie, jakoby wszyscy należący do jednego narodu pragnęli jedności politycznej tego narodu, — Niemcy szwajcarscy i wielu Niemców austrjackich bynajmniej nie życzą sobie urzeczywistnienia niemieckiego marzenia o jedności.

Ogólnie uchodzi za prawidło państwo narodowe, za wyjątek zaś państwo narodowościowe, co powoduje powikłania w terminologji. Bardzo często np, pod pojęciem narodu rozumie się ogół obywateli państwa lub ogół mieszkańców jakiegoś obszaru gospodarczego. W Niemczech za politykę narodową uchodzi polityka dostarczająca istniejącemu państwu klasowemu niezbędnych mu środków panowania — żołnierzy, broni i statków wojennych; we Francji polityka odwetu („revanche“) i ekspansji kolonjalnej. Mówiąc o ekonomji narodowej, nie ma się na myśli ekonomji narodu — np. Niemców zamieszkałych we wszystkich krajach, lecz ekonomję niemieckiego obszaru gospodarczego, który wszakże obejmuje nietylko Niemców, ale również Polaków, Francuzów, Duńczyków, Żydów i członków najrozmaitszych narodów. Gdy mowa o „ochronie pracy narodowej“, nie ma się również na widoku ochronę pracy, dajmy na to niemieckiej w Austrji lub w Stanach Zjednoczonych, lecz ochronę pracy wykonywanej na terenie gospodarstwa niemieckiego. Używany tu sposób wyrażania się polega na pomieszaniu pojęć — narodu z ludnością obszaru państwowego lub gospodarczego.

Gdy zachodzi kwestja stosunku narodu do państwa, zadawalniają się teoretycy twierdzeniem, iż jest to „naturalne“, że każdy naród pragnie zostać państwem. Wszakże przez to nie zostaje wyczerpane zadanie nauki, owszem dopiero postawione. Musimy zapytać dlaczego człowiekowi wydaje się „naturalnem“, rozumnem to, że każdy naród i zawsze jeden tylko naród tworzy wspólną organizację polityczną. Zasada narodowościowa zawiera najwidoczniej dwa wymagania: popierwsze, dążność do wolności narodowej, zniesienie panowania obcego — żądanie: „każdy naród — państwem!“; powtóre, dążność do jedności narodowej, zniesienie rozdrobnienia — żądanie: „cały naród — jednem państwem!“. Należy tedy wyjaśnić w jaki sposób dążności te mogły powstać i umocnić się do tego stopnia, że obaliły przekazany system państwowy,

Dźwignią ruchu narodowo-państwowego było niewątpliwie pragnienie zniesienia najazdu. Gdy panowanie narodowo obce jednocześnie uciska i wyzyskuje cały naród — pragnienie obalenia tego panowania nie wymaga wyjaśnienia. Tak było np. w rewolucji serbskiej. Serbowie, których różniły od panujących turków religja i narodowość, byli nadto wyzyskiwani i uciskani przez tureckie feudalno-wojskowe panowanie w sposób okrutny. To też uciskany naród musiał powstać przeciwko obcemu panowaniu, skoro tylko okazała się możliwość powodzenia. Gdy dzięki rozkładowi wewnętrznemu państwa tureckiego i polityce bałkańskiej Rosji chwila po temu się nadarzyła — naród ujarzmiony powstał, aby wywalczyć sobie wolność — zdobyć własne państwo narodowe. Podobnie działo się tam, gdzie jak np. w Grecji szersze warstwy ludu cierpiały wskutek ucisku, natomiast arystokracja urzędnicza i burżuazja przyjmowała udział w eksploatacji ludu przez państwo panujące. Rewolucja narodowa była tam rewolucją ludową, wszakże i burżuazja przyjmowała w niej udział, gdyż wyzwolenie narodowe dało jej możność objęcia władzy w państwie narodowem.

Inaczej natomiast ma się sprawa tam, gdzie panowanie obce nie pociąga za sobą pogorszenia stanu gospodarczego mas ludowych lub nawet przyczynia się do polepszenia takowego. Tak np. powstania polskie były napoczątku jedynie powstaniami arystokracji — szlachty, które rozbiły się o obojętność, często nawet o opór chłopów, obawiających się ze strony odbudowanego państwa przywrócenia bezgranicznego wyzysku panów. Rewolucja narodowo-państwowa jest w tym wypadku przedewszystkiem powstaniem klas wyższych, dla których utrata państwa narodowego jest utratą władzy — nie zaś rewolucją ludu, dla którego odbudowanie państwa narodowego niekoniecznie ma sprowadzić polepszenie jego bytu. Wszakże zostają i tu szerokie masy wciągnięte do ruchu narodowo państwowego. To

*) Możemy obecnie zestawić poznane dotychczas teorje narodu w sposób następujący: 1) Metafizyczne teorje narodu: narodowy spirytualizm i narodowy materjalizm; 2) Psychologiczne teorje narodu: teorja psychologiczno-woluntarystyczna i psychologiczno-intelektualistyczna; 3) empiryczna teorja narodu — ograniczająca się na wyszczególnieniu czynników właściwych narodowi. Teorjom tym przeciwstawiamy naszą – powstałą na gruncie materjalistycznego pojmowania dziejów naukę o narodzie, jako o wspólnocie charakteru wyrosłą z wspólnoty kolei dziejowych.

http://rcin.org.pl

samo zjawisko występuje w Niemczech pod panowaniem Napoleona I. Panowanie to zdetronizowało ciasne koła warstwy panującej, szerszym masom natomiast przyniosło to obce panowanie raczej korzyści, wciągnąwszy je do udziału w zdobyczach wielkiej rewolucji francuskiej. Pomimo to ruch towarzyszący wojnie o wyzwolenie był ruchem nietylko zdetronizowanych dworów i biurokracji, ale także ruchem szerszych mas ludowych. Zkąd to zdumiewające zjawisko, że szerokie masy ludu powstają przeciwko najazdowi nawet tam, gdzie obce panowanie nietylko nie pogorszyło, ale nawet polepszyło ich byt?

(*C. d. n.*)

INSTYTUCJE SPOŁECZNE DLA OCHRONY NIEMOWLĄT WE FRANCJI.

Przyrost ludności we Francji, od pięćdziesięciu z górą lat jest nadzwyczaj powolny. Po wojnie, ilość urodzin wynosiła 960,000 rocznie, gdy w 1905 roku zanotowano ich już tylko 807,292, co przy 770,171 wypadkach śmierci, powiększyło ludność w tym roku tylko o 37,120. Cyfry te okażą się nadzwyczaj małe, gdy porównamy je ze wzrostem ludności w Anglji i w Niemczech. W Anglji na 1,181,770 urodzin w 1904 r., ludność powiększyła się o 474,512 mieszkańców, czyli trzynaście razy więcej niż Francja; w Niemczech, przy 2,025,847 urodzin ludność wzrosła o 802,664 głów. Taki stan rzeczy budził i budzi niepokój, dla względów różnorodnych. w różnych sferach społecznych Francji, w sferach urzędowych z obawy osłabienia sił obronnych kraju, w burżuazji ze strachu o zmniejszenie wytwórczości krajowej i bogactwa narodowego, w sferach naukowych przed widmem degeneracji, w sferach filantropijnych przed nędzą klas pracujących. Wszystkie te obawy skojarzyły się, by wytworzyć silny prąd zajęcia się sprawą słabego wzrostu ludności a ustawodawcy, hygieniści, lekarze, przemysłowcy i filantropi skierowali swe usiłowania dla wyszukania przyczyn złego i zaradzenia mu; posypały się projekty praw, potworzyły stowarzyszenia i organizacje jeden i tenże cel mające na względzie — podniesienie przyrostu ludności we Francji.

Badania przyczyn słabego przyrostu ludności wyłoniły dwa zasadnicze czynniki: pierwszym jest mała ilość urodzin, drugim znaczna śmiertelność wieku dziecięcego. Czynnik pierwszy, jako mniej nas tu obchodzący, potrącimy tylko dorywczo, drugi zajmie nas specjalnie on to bowiem wywołał zabiegi społeczne, które mają być przedmiotem niniejszej pracy.

Jakie są przyczyny zmniejszania się systematycznego urodzin we Francji? Pomijając względy kokieterji, którym ulegają niektóre kobiety, dalej względy poważniejsze, jak wycieńczenie organiczne, — gorączkowe życie wielkich miast, wyczerpując organizm kóbiety, robi go mniej płodnym; warunki ekonomiczne grają w tym czynniku najpotężniejszą rolę. Straszna walka o byt, a jednocześnie znaczne podniesienie się potrzeb, w związku z postępami kultury, silne dążenie do dobrobytu osobistego oraz potomstwa sprawiają, że rodziny francuskie nie życzą sobie dziś mieć więcej dzieci nad jedno, najwyżej dwoje. A ma to miejsce nietylko w burżuazji, ale we wszystkich sferach społecznych. Pogłębienie tych warunków zrodziło powstanie we Francji „Związku narodowego dla przyrostu ludności francuskiej" (Alliance nationale pour l'accroissement de la population française), który stara się krzewić myśl, że wychowywanie dzieci jest zasługą godną nietylko wdzięczności publicznej, ale i jej opieki, że każda rodzina, mająca więcej nad troje dzieci, ma prawo do tej opieki i winna ją otrzymać. A dziś już istnieją stowarzyszenia, które przychodzą z pomocą matkom w chwili przyjścia na świat trzeciego dziecka.

Drugim czynnikiem słabego przyrostu ludności we Francji jest, jak to powiedzianem było wyżej, znaczna śmiertelność dzieci, nadewszystko w pierwszym roku Według obliczeń Bertillona, szefa biura statystycznego w Paryżu, liczba śmierci dzieci w pierwszym roku wynosi rocznie 150,000. Gdy porównamy cyfrę tę z cyfrą śmierci innych lat, tylko w latach 90 t. j. na schyłku życia śmiertelność jest większa. We Francji noworodek ma tyleż prawie szans przeżycia tygodnia, co 90-cio letni starzec, a tyleż szans życia roku, ile 80-cio letni człowiek.

W miastach, gdzie śmiertelność jest bardzo wysoka, złe dotyczy głównie jednej kategorji dzieci. I tu cyfry są nadzwyczaj wymowne: w 1896 roku według obliczeń senatora Straussa, w VIII-ym okręgu Paryża (okręg pól Elizejskich, Magdaleny, Europy, du Roule), umarło w pierwszym roku życia z biegunki i nieżytu kiszek 12 dzieci, w XX-ym okręgu umarło ich 233, w XIX-ym — 245, XI — 252 itd., a nie potrzeba tu dodawać, że VIII okręg jest zamieszkały przez bogatą burżuazję, że okręgi XX, XIX i XI przez ludność robotniczą najbiedniejszą. W Anglji jest toż samo: na 100 dzieci urodzonych żywych w sferze arystokratycznej umiera 10, w kupieckiej 21, w robotniczej 32. Największej zatem śmiertelności wieku niemowlęcego dostarcza klasa robotnicza.

I znów przyczyny tego objawu są nadewszystko ekonomicznej natury. Robotnica pracuje w fabryce do ostatniej chwili rozwiązania; w 8-m, najwyżej 10-m dniu po połogu podnosi się z łóżka, by powrócić do roboty, przyczem dziecko zostaje pozbawione, w pierwszym jeszcze miesiącu życia, nietylko mleka matki, najodpowiedniejszego dla niego pokarmu, ale i jej opieki. Matka, zmuszona warunkami życia, do opuszczenia domu na dzień cały, powierza noworodka albo swym własnym starszym dzieciom, niemającym ani umiejętności wychowywania, ani potrzebnej doń pieczołowitości, albo innej kobiecie, zdala od niej mieszkającej, a obcej zupełnie dziecku. To jest jedna strona kwestji: złe tu tkwi w pozbawieniu dziecka, w samem zaraniu życia, najlepszego dlań pokarmu i najlepszej dlań opieki — matki. Do powyższego dołączyć trzeba złe warunki higieniczne mieszkań robotniczych, niedostatek materjalny, a stąd złe odżywianie się matki, odbijające się na zdrowiu dziecka przy piersi; mało pożywne, bo tanie mleko krowie, gdy dzieci mlekiem tem są karmione. Musimy tu dodać nadto inne cyynniki, jak nieprawne małżeństwa, alkoholizm i zwyrodnienie, wreszcie brak umiejętności wychowywania niemowląt ze strony tak matek, jak opiekunek.

Znany francuski akuszer Pinard ważył dzieci po przyjściu na świat 1500 robotnic. 500 robotnic pracowało do ostatniej chwili, inne 500 odpoczywało przynajmniej 10 dni przed połogiem, 500 wreszcie pozostawało czas jakis w jego klinice akuszeryjnej. Dzieci pierwszej kategorji ważyły średnio 3010 gramów, drugiej 3290 gramów, trzeciej 3366 gramów. Przy wszystkich innych równych warunkach, dziecko mające lepszą wagę posiada większą odporność życiową. Brak wypoczynku dla kobiet ciężarnych w ostatnich miesiącach ciąży, skraca długość ciąży, a dzieci przychodzące na świat przed terminem są zazwyczaj wątłe i umierają w pierwszym roku życia, jeśli nie mogą być wychowywane ze szczególniejszą pieczołowitością. To też Pinard dochodzi do wniosku, „że dla zaspokojenia uczuć ludzkich, dla powiększenia ludności, dla rozwoju rasy francuskiej, władze publiczne winny zająć się sprawą opieki nad kobietami przez trzy ostatnie miesiące ich ciąży, a przyszłym ich potomkiem przez trzy miesiące przed przyjściem jego na świat".

Nadzwyczaj wymowne są cyfry, dowodzące wpływu opieki matki i karmienia jej mlekiem na śmiertel-

http://rcin.org.pl

ność dzieci, cyfry zapożyczone z pracy Leon Petit: 1000 kobiet, nad któremi badania były przeprowadzone, wydały na świat 1896 dzieci. Z pośród tych ostatnich 1084 karmione były mlekiem matki, 142 piersią innej kobiety, zdala od rodziny, 308 sztucznie w rodzinie, 362 również sztucznie ale po za rodziną. Z tych 1896 dzieci umarło 667 w pierwszym roku życia, co daje ogólną cyfrę śmiertelności 35%, tylko znów śmiertelność ta jest różną w czterech kategorjach dzieci: w pierwszej śmiertelność była tylko 15% (165 śmierci), w drugiej 50% (71 śmierci), w trzeciej 32% (99 śmierci), w czwartej 63% (238 śmierci). Z cyfr tych wypływa, że najmniejsza śmiertelność istnieje wśród dzieci wykarmionych i wychowanych przez własną matkę; dzieci wychowane we własnej rodzinie, choć karmione sztucznie dały znacznie mniejszy procent śmiertelności niż te, które karmione były mlekiem kobiecem, ale zdala od rodziny. Dobroczynny wpływ wychowania dzieci w rodzinie na stan ich zdrowia, odbija się także na statystyce porównawczej śmiertelności dzieci, pochodzących ze związków legalnych i nielegalnych. Śmiertelność tychże jest we Francji dwa razy większa od śmiertelności pierwszych: na 1000 dzieci legalnych umiera przed dojściem do roku życia 207, gdy na 1000 nielegalnych 432. Nieszczęśliwe położenie w dzisiejszych czasach dziewczyny-matki, niemożność dochodzenia ojcowstwa, trudne warunki zdobywania chleba dla kobiet skłaniają matki niezamężne do oddawania dzieci na wychowanie, czego skutki wyraźnie występowały w poprzednich cyfrach.

Ciasnota w mięszkaniach robotniczych, stąd brak dostatecznej ilości powietrza, a często i trudnej do utrzymania w tych warunkach czystości, nie w małej mierze przyczynia się do śmiertelności dzieci. Nie możemy tu przytoczyć cyfr na poparcie naszego twierdzenia dla braku w tym względzie statystycznych danych we Francji, zato przypominamy zacytowane wyżej cyfry śmiertelności dzieci w bogatych i biednych dzielnicach Paryża. Na te cyfry składa się niezawodnie wiele warunków, warunek skupienia mieszkańców nie jest jednak bez znaczenia.

Pomijamy tu zupełnie także czynniki śmiertelności wieku dziecięcego, jak alkoholizm rodziców, zwyrodnienia, choroby dziedziczne lub pewne usposobienia do chorób, nie są one bowiem w ścisłym związku z obchodzącym nas tu przedmiotem, zatrzymamy się natomiast nad kwestją nieuctwa matek i opiekunek w sprawach dotyczących wychowania dzieci, a to dlatego, że kwestja ta żywo dziś zajmuje we Francji wszystkich dbałych o dobro i zdrowie przyszłych pokoleń. Nieuctwo to jest wynikiem fałszu moralnego, w jakim życie i wychowanie młodzieży nadewszystko żeńskiej się odbywa, a którego jednym z wyrazów jest źle zrozumiana czystość moralna. W pięknem swem studjum nad kobietą Thulié tak charakteryzuje wykształcenie: „Wykształcenie, mówi on, winno dać tak kobiecie, jak mężczyźnie wszystkie wiadomości, które mogłyby im być użyteczne w ich funkcjach tak organicznych, jak społecznych. A przecież jednym z pierwszych warunków szczęśliwego odbycia podróży jest conajmniej świadomość celu, jaki pragnie się osiągnąć, oraz znajomość drogi, jaką pragnie się przebyć". „By życie kobiety było szczęśliwe i pożyteczne trzeba, by znała ona swoje przeznaczenie tak w jego trudnościach, jak i w radościach, trzeba, by uzbrojono ją jednocześnie w środki dla zwalczania przeciwieństw i zdobycia szczęścia. Otóż z dzisiejszymi programami wykształcenia dostaje ona piękny ekwipaż dla pojechania do Ameryki".

I w istocie, w żadnym programie szkolnym tak szkół niższych, jak średnich, które przygotowują do życia, nie porusza się kwestj macierzyństwa. W anatomji i fizjologji, wykładanych w wyższych klasach, organy rodne i funkcje rozrodcze są systematycznie wykreślane. W domu wychowanie uczy dziewczęta kokieterji i umiejętności podobania się, zamiast uczyć podstawowych zasad życia. O przychodzeniu na świat dzieci mówi się z tajemnicą i z dwuznacznemi uśmiechami, zamiast obznajmić chłopców i dziewczęta z cudownym procesem powstawania życia i jego stopniowym rozwojem. Dr. Łazarewicz, w swych pouczających wykładach, szeroko życie pojmujących, wygłoszonych w Towarzystwie poznańskiem ku zwalczaniu chorób płciowych, a drukowanych w Nowinach lekarskich (Nr. 8 i 9, 1906 r.) dał wymowny nagłówek pierwszemu swemu odczytowi „O czystości życia płciowego w przyrodzie". A na wstępie wyraża swą radość, „że dojrzalsze społeczeństwo przejrzało i doszło do przekonania, że tę zasłonę, poza którą zastraszająca niemoralność okrutne wywierała skutki, należy zedrzeć, a z kwestją życia płciowego gruntownie się zapoznać, bo tylko ze skutkiem przeciwko jego wybrykom walczyć może, kto po temu posiada podstawy i warunki".

Sprawa znajomości życia płciowego zajęła nas tu nieco dłużej, bo jest ona w związku bezpośrednim z kwestją umiejętności wychowywania dzieci, zwłaszcza w tej jego fazie, kiedy dzieci zupełnego oddania się im wymagają.

Człowiek w całym rzędzie istot organicznych najdłuższego potrzebuje czasu, tak dla rozwoju wewnątrzmacicznego jak dla dojścia do dojrzałości. Przyszedłszy na świat, jak żadna inna organiczna istota jest niedołężny, bo w zaraniu życia rozwój niedostateczny jego mózgu i zmysłów skazuje go na fatalną śmierć bez interwencji obcej. Ta zaś interwencja przez naturę samą wskazana jest matce, a winna ona odpowiadać jego potrzebom organicznym.

Która zaś z matek zna ustrój dziecięcy i wie, jak potrzeby tego ustroju zaspakajać, by rozwój jego w najkorzystniejszych odbyć się mógł warunkach? Takich kobiet jest bardzo mało. Wyżej przedstawione pojmowanie czystości moralnej dziewcząt wyklucza tego rodzaju znajomość. A jeśli brak należnych wiadomości w sferach zamożnych uzupełnia lekarz, lub mniej więcej doświadczona wychowawczyni, w sferze robotniczej oddaną jest ta sprawa na los szczęścia. To też dyspepsje przez niedokarmianie lub przekarmianie, prowadzące do hypertrofji lub atrofji przygotowujące podłoże do chronicznych lub ostrych nieżytów przewodu pokarmowego, do choleryny dziecięcej, do krzywicy, do anemji, do chorób skórnych, nawiedzających często ten mały światek, dziesiątkują dzieci właśnie w pierwszym roku ich życia. Według obliczeń Eschericha, uczonego pedjatry z Wiednią, na 100 dzieci, umierających w lecie, 90 umiera z nieżytu żołądkowo-kiszkowego. Nieumiejętne okrywanie dzieci oraz zła wentylacja mieszkań sprowadzają drugi szereg zaburzeń przez zaziębienie.

Dochodzimy z kolei do drugiej głównej części naszej pracy do środków, jakie już dziś we Francji przedsięwzięto, by zaradzić złemu w powyżej rozebranych jego punktach.

(C. d. n.) *Dr. W. Szczawińska*

E C H A.

KATOLICKI PROZELITYZM.

Nie mamy nic przeciwko temu, ażeby żydzi nawracali się na chrześcjanizm, albo chrześcjanie na wiarę żydowską, w miarę tego, co komu lepiej dogadza. Ale w interesie kulturalnego współżycia ludzi byłoby pożądane iżby zmiany te dokonywały się w formach godnych społeczeństwa cywilizowanego, bez gwałcenia uczuć i wymagań, które niemniej od religijnych zasługują na poszanowanie, a przedewszystkiem bez nadużywania przewagi, jaką zawsze mieć mogą osoby starsze i doświadczone nad dziećmi lub osobami nieletniemi.

http://rcin.org.pl

Na Zachodzie w krajach protestanckich środki nawracania i religijnej propagandy zachowują te właśnie formy cywilizowane i nowoczesne. Urządzają się zgromadzenia, publiczne dysputy, pochody, rozpowszechnia się prasę i broszury i t. p. Propaganda prowadzi się jawnie, rozmaite wyznania, wyrażajace się w nich światopoglądy i nastroje ścierają się i współzawodniczą z sobą, „połów dusz“ dokonywa się w warunkach takich, iż każdy w sposób mniej lub więcej świadomy i nieprzymuszony może sobie wybrać formę wiary lub niewiary, jaka najlepiej duchowej jego potrzebie odpowiada.

Tylko katolicki prozelityzm zachował dotąd napół barbarzyńskie sposoby nawracania, przypominające mroczne średniowiecze — podstępne wciskanie się do rodzin, uwodzenie dzieci rodzicom, ukrywanie ich w klasztorach. Sposoby, które dziś analogję mają tylko w praktykach przedsiębiorców cyrkowych i handlarzy żywym towarem. A czy ktoś porywa dzieci dlatego ażeby je po odpowiedniem wytresowaniu eksploatować w przedstawieniach cyrkowych, albo sprzedawać do haremów, czy też dlatego, ażeby ich kosztem zaskarbić sobie łaski w niebie albo u tych, którzy na ziemi korzyściami bardziej dotykalnemi dysponują — to z punktu widzenia etycznego nie przedstawia żadnej istotnej różnicy.

W krajach, w których świeckie wpływy kościoła katolickiego bardzo w ostatnich czasach zmalały, i powyższe jego praktyki nawracania spotykają duże przeszkody. Ale już w sąsiedniej Galicji dzięki rządom szlachecko-klerykalnym, kwitną w najlepsze. Nie ma tam roku, ażeby nie zaszło parę wypadków tajemniczego zniknięcia dziewczyn żydowskich. Nieliczne organy prasy niezależnej podnoszą alarm, okazuje się, że dziewczyna ukrytą została za murami jakiegoś klasztoru, władze świeckie niby próbują interwenjować, ale w rezultacie sprawa się przewleka, aż w końcu opinja przestaje się nią zajmować, i najczęściej cel zostaje osiągnięty—kościołowi przybywa jedna owca więcej. U nas nawracanie tym trybem odbywało się dotąd w sposób, że tak powiem, bardziej familijny. Dziewczyny, na które spłynęła łaska nowej wiary, oddawane były pod opiekę księżych gospodyń na głębokiej prowincji i te zaznajamiały je z tajemnicami wiary katolickiej.

Od czasu jednak „konstytucji“, jak wiadomo napływać do nas zaczęli mnisi i mniszki z Galicji i być może oni to zdążyli już zaszczepić na naszym gruncie galicyjskie zwyczaje. Świeżo właśnie w Warszawie znikła z domu rodziców 15 letnia Frania Widerszalówna, po długich poszukiwaniach odnaleziono ją ukrytą w Przytułku dla dziewcząt w Wilanowie, dokąd dziewczyna dostała się przy pośrednictwie trzecich osób, między innemi jakiegoś dość ciemnego indywiduum, który pracował w felczerskim zakładzie jej ojca. Rodzicom stawiano wszelkiego rodzaju utrudnienia, gdy wreszcie udało im się zobaczyć z córką, ta oświadczyła, że życzy sobie zmienić wyznanie i do rodziców nie wróci, gdyż „ma już przyszłość zapewnioną“.

Kto wie, jak wielkim może być wpływ suggestji pod rozmaitą postacią na bardziej podatne natury, zwłaszcza w okresie tym życia, w jakim znajduje się domniemana neofitka, ten zrozumie, że oświadczenie jej w obecności i pod naciskiem nowych jej opiekunów wypowiedziane, nie może mieć rozstrzygającego znaczenia, i że ludzie uczciwi z takich oświadczeń nigdyby nie korzystali. Pozostaje faktem, że dziewczyna została podstępnie uprowadzona i wyrwana z naturalnego otoczenia i przez szereg tygodni poddawana wpływowi, który mógł zupełnie wolę jej złamać i wypaczyć. Być może, iż panna Frania zechce zostać katoliczką. Ale iżby to uczynić mogła z pełną świadomością i swobodą, należałoby ją pozostawić w sprzyjających temu warunkach — w miejscu neutralnem tak, ażeby miała czas do namysłu, ażeby mogły z nią rozmawiać osoby, wobec których czułaby się bardziej samodzielną. Dopóki trzymaną jest w przytułku zakonnic, do którego dostęp jest trudniejszy, niż do X pawilonu warszawskiej cytadeli, całe owo „nawracanie“ jest niczem innem, jak zamaskowanym gwałtem.

Nasuwa się pytanie, od kogo tu naprawdę zależy taki lub inny obrót sprawy i pod czyim adresem powinny być zwracane wszelkie interpelacje. Prasa postępowa - zresztą w sposób bardzo miękki — oskarża „siostrę“ Ludwikę przełożoną przytułku, zarzucajac jej brak „miłosierdzia“, bezwzględność w postępowaniu. Jest to tak, jakgdybyśmy utrzymując, że ktoś jest niesłusznie aresztowany i trzymany w więzieniu, wytaczali o to pretensję do stróża więziennego, obwiniali go o gwałcenie prawa, brak współczucia i t. p.

Właścicielem przytułku w Wilanowie, pokrywającym koszta jego utrzymania, jest hr. Branicki, a jego dyrektorem czy kuratorem ks. Chełmicki. Jasnem jest więc, że wszystko co się tam dzieje, dzieje sie z wiedzą i wolą tych dwuch panów, i gdyby oni chcieli — sprawa Widerszalówny byłaby odrazu załatwiona zgodnie z wymaganiami ludzkości. Ale oni nie chcą.

Jest to nawet dość dziwne, gdyż trudno zrozumieć pobudki tych panów. Hr. Branicki jest jednym z najbogatszych ludzi w kraju, a więc o swoje zbawienie może się nie troszczyć, chociażby dlatego że może sobie zakupić mszy ile mu się podoba, i nawracać żydówek nie potrzebuje. Zaś ks. Chełmicki jest osobą wysoko ustosunkowaną a przytem człowiekiem pod każdym względem jeszcze ponętnym, więc zdawałoby się, łatwo mógłby nawracać młode żydówki nie uciekając się do sposobów tak gminnych, jak trzymanie ich w zamknięciu

J. Wł.

NIESZCZĘSLIWY WYPADEK W STRONNICTWIE N. D.

List pana Staweckiego nie mały kłopot sprawił dobrze wychowanym politykom, dotąd bowiem istnieje przekonanie, że skandale robią tylko ludzie źle wychowani, z partji lewych. A stał on się tembardziej kompromitującym, że przyszedł w chwili tak ciężkiej klęski dla instytucji. Kto jest pan Stawecki i jakie mogły być pobudki tego ambarasującego wystąpienia? P. Stawecki jest mężem zaufania stronnictwa narodowo-demokratycznego, a najlepszym tego dowodem, iż był on dodany p. Osuchowskiemu jako opiekun czy kontroler jego czynów. Wystąpienie swoje motywuje p. Stawecki obywatelskim obowiązkiem bronienia stronnictwa swego napastowanego przez realistów za klęskę, jaka spotkała Macierz. P. Stawecki twierdzi, że mylne są poglądy organów ugodowych, jakoby „przyczyną wszelkich prześladowań polaków ze strony biurokracji rosyjskiej była narodowa demokracja“. Dziwny zaiste zbieg okoliczności, że zarzuty jakie obecnie robią narodowcom, przypisując im represje rządowe, są te same, które narodowcy zwykli składać na partje skrajne. Oczywiście, że zarzuty to niesłuszne, o czem teraz narodowa demokracja ma możność przekonania się na własnej skórze.

Ale wróćmy do listu p. Staweckiego. O co przeciwnikom idzie? Otóż spotkało się w jednej instytucji dwuch wrogów i miotają na siebie oskarżenia. P. Osuchowski i jego przyjaciele twierdzą, że Macierz zgubiła narodowa demokracja, a p. Stawecki pisze: „że p. Osuchowski stale udawał się sam do osób urzędowych w interesach Macierzy, przyczem mógł wiele *zaszkodzić*, gdyż poglądy jego znacznie się różniły od poglądów zarządu i i. d...“ Że przeciwnicy obrzucają się błotem, że rzucają na siebie podejrzenia, a w naszych warunkach najłatwiej o podejrzenia natury politycznej, wszystko to rzecz nie nowa. Historja każdej instytucji daje takie widowiska. Wieluż to ludzi rzetelnych zasług obrzucano błotem, i nikt się tem nie oburzał dopiero, gdy spotkało nieszczęście pana mecenasa ustosunkowanego i zapewne możnego — pisma ręce łamią, wylewa się na papierze sentymentalne artykuły o uczciwości obywatelskiej i t. p. Ale taką jest opinja. Przechodząc do sprawy, musimy wyrazić zdziwienie,

http://rcin.org.pl

że do dnia dzisiejszego t. j. 24 b. m. p. Ossuchowski głosu nie zabrał — a list p. St. wydrukowany był już w niedzielę, no ale oczywiście inne są przepisy dla pana mecenasa, inne dla zwykłego śmiertelnika.

Pozatem uważamy list p. Staweckiego za karygodny, a to nie ze względu, iż targnął się na tak ustosunkowanego pana Ossuchowskiego, gdyż w naszem pojęciu krytyce podlega *każdy w każdym czasie* bez względu na stanowisko i chwilę, ale że rzucił podejrzenia nie przedstawiając dostatecznych dowodów. Obietnica udowodnienia swych zarzutów na sądzie honorowym jest niewystarczającą. Skoro zarzuty były postawione publicznie, argumenty i dowody nie mogą być tajemnicą sądu honorowego, lecz powinny być wypowiedziane publicznie, z wymienieniem świadków, załączeniem dowodów rzeczowych. To chyba p. Stawecki musi wiedzieć. Gołosłowny list p. Staweckiego zasługuje na potępienie, a dla stronnictwa jego jest kompromitacją. Jakkolwiek bowiem Gazeta Codzienna wypiera się p. Staweckiego teraz, nie przekonywa to nas wcale, skoro przedtem obdarzano go najwyższem zaufaniem, zresztą gdy przekonano się, że list p, Staweckiego wywarł zły efekt, chowają i wyrzekają się swego męża stanu. Narodowa demokracja coraz to więcej koło siebie błota tworzy, może niedługo się w niem całkowicie utopi.

S. D.

NA WIDNOKRĘGU.

W jednym z ostatnich numerów »Gazeta Radomska» wystąpiła z artykułem, uzasadniającym potrzebę przedsięwzięcia odpowiedniej akcji, aby choć w części zastąpić stratę, jaką poniosła sprawa oświaty początkowej wskutek zawieszenia działalności »Macierzy».

»Niechaj w każdej gubernji—pisze autor artykułu - grono osób postara się o zalegalizowanie w miejscowym urzędzie *Towarzystwa oświaty ludowej*, o takiej, czy innej nazwie, i niech w każdej dzielnicy towarzystwa owe działają osobno, ale jednym ożywione duchem».

Zdaniem pisma wprowadzenie w czyn tego projektu nie powinno się spotkać z oporem czynników decydujących, gdyż, jak czytamy, »sfery miarodajne, mimo wszystko, co się dzieje, zaznaczyły urzędownie swą przychylność dla samej idei akcji oświatowej w kraju.»

Niewątpliwie myśl rzucona przez »Gazetę Radomską» powinna zainteresować tych wszystkich działaczy społecznych, którym sprawa oświaty mas w naszym »nieszczęśliwym kraju analfabetów» jest drogą.

A sprawa ta powinna być dla działaczy tych tem droższą dzisiaj, gdy ze wszech stron wyciągają swe długie ramiona, czarne pelerynki, aby ująć w niepowołane ręce kierunek oświaty ludowej. Do walki o duszę ludu idą z kropidłem, egzorcyzmami, z całym aparatem zabobonnego średniowiecza...

Posłuchajmy, co pisze o tem postępowy »Kurjer» lubelski z powodu odezwy związku katolickiego, ogłoszonej w lubelskim »Polaku-Katoliku», a wzywającej do tworzenia oddziałów związku, celem zastąpienia wszędzie szkół Macierzy przez szkoły Związku.

Dla zachęty dodano na początku kilka słów charakterystycznych: »A niech by raczej przepadła oświata ludu, aniżeliby miała się dostać pod kierunek lubelskiego »Światła» lub warszawskiej »Kultury»!...—Oto nareszcie jasny i szczery okrzyk księdza-analfabety. Jeśli już całkiem nie można zdusić tego pędu, trzeba go okiełznać—obsypać groblami i zwęzić ten strumyk na tak maleńką strugę, która by nigdy przenigdy nie groziła zalewem plebanji.

Nadchodzi więc ta zaraza, która nam wychodowała Targowicę—z tem samem faryzeuszowskiem hasłem: »Bóg i Ojczyzna» — a które w rzeczywistości brzmieć powinno: »sutanna i pieniądze».

Identyczne niemal poglądy wygłasza »Płoczczanin», komunikując czytelnikom o oryginalnym sposobie połowu dusz, jakim posiłkuje się miejscowe duchowieństwo, werbując łatwowiernych na członków Związku katolickiego. Oto duchowieństwo obchodzi mieszkania osób z najrozmaitszych sfer, namawiając je do zapisywania się na listę członków. Zazwyczaj przemowę taką wieńczy powodzenie, gdyż nowy członek, drwiąc w duchu z powagi operetkowego związku płaci składkę, byle się odczepić. Płaci pod groźbą teroru moralnego, bo wiadomo wszystkim na prowincji, jak niebezpieczną rzeczą jest narazić się księdzu. Prześladować cię będą wszędzie—przeklinać z ambony, rzucać oszczerstwa w towarzystwie. Życie staje się wprost nieznośnem w takich stosunkach, zwłaszcza, że kler walczy z przeciwnikami swemi nie tylko otwarcie z ambony, która od pewnego czasu stała się areną walki, ale i skrycie, potajemnie i zazwyczaj bardzo nie po — chrześcijańsku.»

Coraz wyraźniej też występuje kler na prowincji przeciw Narodowej demokracji, usiłując ją osłabiać. Już teraz jesteśmy świadkami zmagania się ze sobą tych dwóch potęg ciemnoty i sobkostwa, a zdaje się blizką jest chwila, gdy na całej linji zawrze bezlitosny bój.

Jeżeli jednak za Narodową demokracją. mimo jej bezmyślnego szowinizmu, oportunizmu i kameleonowej duszy przemawia promień idei, nikłej i ciasnej, lecz zawsze idei, duchowieństwo ma na celu jedno tylko—pełnię żołądka...

Oczywiście kosztem niedojadającego ludu... Nic to jednak nie przeszkadza, że panowie nasi zarówno sami, jak przez usta kapłanów przemawiają w pewnych chwilach do chłopa w sposób nader wzniosły i pompatyczny. Chwila obecna świadczy o tem najwyraźniej. Przed niedawnym czasem, gdy rozpoczęły się debaty na temat przedsięwzięcia zbiorowej akcji przeciw prusakom, jakiś agrarjusz polski, obdarzony bardziej krewkim temperamentem, niż jako tako logicznie rozwiniętą głową, rzucił z powagą hasło:

»Wygłodzimy prusaków, nie damy im robotnika!«

Ten pańszczyzniany okrzyk otrąbiły po całym świecie pisma mieszczańskie, apelujące do uczuć patrjotycznych chłopa polskiego.

Nie dacie robotnika... Ależ on pytać was nawet nie będzie i pójdzie sam, bo go głód i nędza wypędzi z domu.

Rzeczywistość potwierdza te słowa. Jak donoszą z różnych stron kraju w obecnej chwili po wsiach krąży mnóstwo faktorów i ajentów, namawiających robotników polskich do wychodźtwa do Prus i obiecujących im ułatwienie przejścia granicy.

W sprawie tej zabrał głos na szpaltach »Ziemi Lubelskiej» właściciele domu komisowego w Kielcach, dostarczający corocznie robotników do gub. warszawskiej, kaliskiej, płockiej, piotrkowskiej i na Podole.

Pisze on, iż badając przyczyny, zachęcające robotnika do wyjazdu, otrzymywał zawsze odpowiedź, że do wyjazdu zmusza go jedynie chęć obfitych zarobków. »Gdyby — pisze autor — obywatele ziemscy zechcieli płacić robotnikom niżej wyłuszczone wynagrodzenia, nikt z tutejszych ludzi nie kwapiłby się szukać zarobku we wrogich nam Prusach.«

Ale obywatele wolą odwoływać się do patryjotycznych uczuć i straszyć chłopów karami niebieskiemi, że idąc do Prus narażają swe dusze na zepsucie, co oczywiście nie może pozostać bez wpływu na zbawienie w życiu przyszłem ich duszy...

Niech żyje »zdrowy» patryjotyzm i biada ludowi, który, pędzony biczem głodu, idzie targać swe siły u niemieckich agrarjuszów, miasto przymierać z głodu na rodzinnej ziemi...

Asper.

---

http://rcin.org.pl

UNIWERSYTETY LUDOWE.

I.

Podczas gdy Anglja i inne państwa zachodnio-europejskie i skandynawskie pokryły się już całą siecią uniwersytetów ludowych, będących środkiem potężnym szerokiego rozpowszechniania światła wiedzy wśród mas ludowych—u nas i w Rosji sprawa ta znajduje się zaledwie w zawiązku.

Mamy w Warszawie Uniwersytet dla wszystkich i Uniwersytet ludowy P. M. S. (obecnie pozbawiony możności działania), mamy filje tych instytucji na prowincji; są uniwersytety ludowe w Petersburgu, Moskwie, Niżnym Nowogrodzie, Kazaniu, Pskowie, Woroneżu, Smoleńsku, Symferopolu, Saratowie, Orenburgu, Charkowie i wielu innych miastach, Ruch oświatowy zapuścił korzenie tak głęboko, że uniwersytety ludowe powstają nawet po wsiach przemysłowych, których jest w Rosji bardzo dużo.

Mimo to i w Rosji i u nas sprawa ta znajduje się, jakeśmy to już zaznaczyli, dopiero w zawiązku.

Inaczej jest w takiej np. Anglji: aby powziąć wyobrażenie o działalności istniejącego w Anglji związku uniwersytetów ludowych (»University Extension») nie dość jest zaznaczyć, że obecnie na całej przestrzeni Wielkiej Brytanji niema ani jednego większego miasteczka, w którem związek ten nie miałby filji. Jak związek tak i filje jego dążą do tego, aby uczynić wykształcenie wyższe ogólne i zawodowe dostępnem dla najniższych sfer społecznych. Opłata w tym celu doprowadzona została do minimum, a odczyty i wykłady, wygłaszane są wieczorami, kiedy ludzie pracy mają czas wolny. Śmiało można powiedzieć, że olbrzymia większość anglików zawdzięcza swe wykształcenie ogólne nie szkołom rządowym, lecz uniwersytetom ludowym. Oprócz instytucji uniwersytetów ludowych, w małych miasteczkach i po wsiach istnieją miejscowe komitety wykładowe, w których czynni są t. zw. »profesorowie-misjonarze», stale objeżdżający prowincję w celach oświatowych.

Uniwersytety ludowe nie ograniczają się do jakiejkolwiekbądź jednej dziedziny wykształcenia, jednej grupy nauk, i mają one za zadanie uzupełniać wykształcenie ludzi, którzy skończyli 4-klasową angielską szkołę ludową. Zresztą działalność angielskich uniwersytetów ludowych jest nadzwyczaj różnostronna: uczą się tam chłopcy arytmetyki, a dziewczęta szycia, uczą się utworów Dantego, studjują ekonomję polityczną i t. d. Równorzędnie z naukami czysto teoretycznemi, prowadzone są wykłady praktyczne W uniwersytetach ludowych przygotowują się młodzi ludzie do egzaminów dojrzałości: w uniwersytetach londyńskich słucha wykładów około 100 wychowańców uniwersytetów ludowych.

Wobec namiętności anglików do zabaw fizycznych i sportu, uniwersytety ludowe mają sale specjalne do zabaw i gimnastyki.

Uniwersytety ludowe w Anglji uprawiają nawet naukę parlamentaryzmu, t. j. uczą obywateli wygłaszania mów i zapoznają ich z techniką działalności politycznej. Uniwersytet ludowy w Londynie ma 12,923 słuchaczy, w Cambridge—11,595, w Oksfordzie—17,904.

Skandynawskie uniwersytety ludowe dalekie są od tej doskonałości, jaką osiągnęły angielskie, — jednakże i tam ich rozwój jest ogromny: w Danji uniwersytety ludowe zaczęły powstawać w r. 1844, za Danją poszła Szwecja i Norwegja: w Szwecji w r. 1886 było już 45 takich uniwersytetów. Właściwością Danji są t. zw. uniwersytety włościańskie, mające za zadanie zbliżanie ludzi różnych stanów, wzbudzenie wśród ludu szacunku dla nauki i sztuki, zaszczepianie mu wiedzy. W uniwersytetach ludowych odbywają się wykłady z chemji, botaniki, zoologji, anatomji, hygjeny i t. d. Charakterystyczną właściwością tych uniwersytetów jest to, że nauka odbywa się w nich bez książek.

II.

Naszym i rosyjskim uniwersytetom ludowym bardzo daleko do tego ideału, a zjazd działaczy tych uniwersytetów, który odbył się w tych dniach w Petersburgu (16 -19 stycznia) świadczy wymownie, jak wielkie przeszkody (czysto zewnętrznej natury) mają one do zwalczenia.

Zjazd wspomniany był pierwszym zjazdem uniwersytetów ludowych, charakterystyczną i dodatnią właściwością jego była obecność nowej inteligencji—inteligencji robotniczej. Przedstawiciele związków zawodowych, klubów robotniczych i innych robotniczych organizacji oświatowych, przeprowadzali na zjeździe zasadę, że praca kulturalna dla ludu może być owocna tylko wówczas, gdy dokonywana jest przy współudziale czynnym samego ludu.

Zasadzie tej nie zaprzeczano: odwrotnie—wszyscy delegaci podkreślali fakt udziału w zarządach uniwersytetów przedstawicieli robotników, stanowiących wszędzie na wykładach główny kontyngens słuchaczy.

Przedstawiciele organizacji robotniczych zaproponowali rezolucję następującą:

„Uniwersytety ludowe jako organizacje, powołane do służenia potrzebom kulturalnym szerokich mas, powinny być zbudowane na zasadach demokratycznych samorządu i samookreślenia. Tylko pod warunkiem wprowadzenia w życie tych zasad możliwem jest, jak wykazało wszechrosyjskie doświadczenie — powodzenie prób kulturalno-oświatowych, czynionych przez uniwersytety ludowe. Tylko w takim razie uniwersytety ludowe mogą być pewne życzliwości ludności. Zasady te wyrażać się winny.

a) w możliwie jaknajszerszej dostępności tych organizacji, co osiągnąć można obniżeniem składek członkowskich i urządzeniem sekcji autonomicznych i wszelkich instytucji pomocniczych w obrębie działalności ludu roboczego;

b) w demokratycznem obsadzaniu wszystkich stanowisk administracyjnych uniwersytetów ludowych, co wyrazić się winno w obsadzaniu drogą wyboru urzędników; w wyborach powinni brać udział wszyscy słuchacze;

c) w możliwie jaknajszerszym udziale słuchaczy w opracowaniu planu ogólnego zajęć, wyboru lektorów i t. d.;

d) w rozszerzeniu planu naukowego uniwersytetów ludowych przez wprowadzenie doń kursów i wykładów z dziedziny nauk społeczno-prawnych, oraz robotniczej i agrarnej.“

Rezolucja ta wywołała wiele replik ze strony pewnej kategorji członków, którzy wyrazili obawy, że skutkiem przeprowadzenia tej rezolucji może być »wtargnięcie» do instytucji czysto naukowej żywiołów, mających bardzo mało wspólnego z nauką.

Odwrotnte, robotnicy oświadczyli, że wcale nie zamierzają zniszczyć sprawy wspólnej i nie chcą uczynić z uniwersytetów ludowych narzędzia walki klas—w tym celu mają własne organizacje klasowe, są jednak dość dojrzali na to, aby sami kierować swemi organizacjami oświatowemi.

Nie obawiajciesię, mówili przedstawiciele robotników, nie obawiajcie się blizkiego udziału naszego w robocie kulturalnej. Owocem tego udziału będzie olbrzymia praca kulturalna, która wyzwoli cały świat cywilizowany.

Po długich i ożywionych rozprawach rezolucja ta została przyjęta większością głosów. Wtedy robotnicy zaproponowali jeszcze jedną rezolucję treści następującej:

— Zjazd uznaje, że uniwersytety ludowe i inne instytucje oświatowe powstające z zapoczątkowania pry-

http://rcin.org.pl

watnego, a stawiające sobie za cel rozpowszechnianie wiedzy w masch robotniczych, zainteresowane są w tem, aby w pracy ich brały udział związki zawodowe i inne organizacje robotnicze najlepiej znające poziom kulturalny i umysłowy tych mas. Praca ta będzie tem lepsza i tem owocniejsza, im demokratyczniejszy będzie cały ustrój uniwerstytetów ludowych i im bardziej będą się one liczyły z żądaniami organizacji robotniczych, wyrażających potrzeby prawdziwe mas robotniczych. Uznając, że treści tej pracy i jej formy organizacyjne zależące wogóle od warunków miejscowych, powinny za każdym razem normować się wolną umową obu stron, zjazd przypuszcza jednak, że jest rzeczą niezbędną.

a) uznanie specjalnego przedstawicielstwa organizacji robotniczych i

b) przyznanie tym organizacjom prawa określania programu nauk społecznych i pożądanych w tym zakresie wykładowców.

Rezolucję tę odrzucono 110 głosami przeciwko 105. Skoro tylko ogłoszono wynik głosowania stronnicy rezolucji opuścili salę.

Sekcja pierwsza zjazdu proponuje rezolucę w sprawie narodowościowej:

„Wychodząc z zasady zupełnego uznania samoistności narodowej oraz udostępienia szkoły, zjazd postanawia: 1) każda narodowość ma niezaprzeczone prawo kształcenia się w języku rodowitym; 2) w szkołach wyższych, średnich i niższych, zakładanych z funduszów skarbu oraz organów samorządnych, nauczanie powinno odbywać się w języku rodowitym uczniów i w żadnym razie nie może służyć w rękach klas rządzących za narzędzie rusyfikacji i ucisku narodowego; 3) zjazd wyraża przekonanie, że uniwersytety narodowe i inne instytucje oświatowe we wszystkich objawach swej działalności będą niezłomnie wprowadzały zasadę zupełnego uznania samoistości narodowej; 4) zjazd stanowczo potępia politykę biurokracji, przeszkadzającej do ustalenia nauki pozaszkolnej w języku ojczystym."

Wszczyna się burza; przewodniczący Syromiatnikow nie chce poddać rezolucji pod głosowanie, a ponieważ zgromadzonych to oburza, więc składa godność przewodniczącego; jednak na prośbę części członków zjazdu, cofa swe postanowienie.

Biuro organizacyjne zjazdu proponuje złagodzenie projektowanej rezolucji; wtedy członek zjazdu Prokopowicz proponuje poprawkę, w której zaznacza, że szkoła współczesna jest narzędziem rusyfikacji i ciemiężenia wielu narodowości. Przeciwko takiej polityce zjazd powinien protestować.

Gdy przewodniczący nie che poddać tej poprawki pod głosowanie, większość obecnych członków zjazdu i widzów, opuszcza salę.

W olbrzymiej sali, gdzie na początku posiedzenia było z górą 1,000 osób zostaje garstka nie przenosząca kilkudziesięciu ludzi.

Pozostałe wnioski, niezawierające nie godniejszego uwagi zostają przyjęte bez rozpraw.

Takim przykrym rozdźwiękiem skończył się pierwszy zjazd działaczy uniwersytetów ludowych w Rosji.

Rozdźwięk ten przejdzie w życie praktyczne uniwersytetów i pogłębiany przez czynniki zewnętrzne zaciężyć może w sposób fatalny nad jedynemi dotąd organizacjami oświatowemi szerszego znaczenia.

P. W.

ZWIĄZKI PRZEDSIĘBIORCÓW.

Gdy w początkach r. 1906 w departamencie spraw ogólnych ministerjum spraw wewnętrznych omawiano projekt przepisów o związkach zawodowych, w Radzie państwa wypowiedziano pogląd następujący:

„Nadanie przedsiębiorcom i kupcom prawa tworzenia związkówndla obrony ich spraw materjalnych może w pewnych wypadkach doprowadzić do następstw niepożądanych. Związki te mogą z łatwością przybrać charakter syndykatów zagrażających rozwojowi normalnemu życia ekonomicznego kraju.

Niema, naturalnie, potrzeby dowodzić, do jakiego stopnia był by niebezpiecznem pozwalać na tworzenie monopolów w dziedzinie przemysłu i handlu przez zrzeszanie wielkich przedsiębiorców, dążących do stłumienia wszelkiej konkurencji i do zagarnięcia w swe ręce całego rynku".

„Jednak, — pisze „Towariszcz", — pomimo tych wszystkich obaw uznano za niemożliwe zakazać tworzenia związków przedsiębiorców wogóle".

Byłoby zresztą błędem przypuszczenie, że przed wydaniem prawa z d. 17 marca r. 1906 o związkach zawodowych, przedsiębiorcy nie mogli się zorganizować: Wiele syndykatów pomyślnie kwitnących obecnie, powstało i rozwinęło się znacznie wcześniej niż wydano przepis wspomniany; po wydaniu przepisu zostały one tylko ulegalizowane.

Do jakiego stopnia legalizacja ta gra rolę podrzędną dla związków przedsiębiorców, wnosić możemy stąd, że legalizacja syndykatu 6 największych fabryk łódzkich (Braci Poznańskich, Schejblera, Grohmana, Heinzla, Kunitzera i Steinerta) przewlekała się tylko dlatego, że syndykat ten nie chciał zapłacić podatku w sumie 4% wartości majątku nieruchomego. Legalizacja wypadała zbyt drogo, więc łódzcy królikowie bawełniani woleli działać „nielegalnie".

Tak czy inaczej, — pisze „Towariszcz", ale organizacja związków przedsiębiorców posuwa się w państwie szybkiemi krokami naprzód i można z pewnoscią twierdzić, że w najbliższej przyszłości społeczeństwo będzie musiało liczyć się poważnie z „syndykalizmem" przedsiębiorców, który na swój sposób jest nie mniej rewolucyjny, niż syndykalizm robotników.

Ile istnieje obecnie syndykatów w państwie rosyjskiem i jak szeroką jest sfera ich wpływów — powiedzieć trudno.

W referacie odczytanym na pierwszym zjeździe „związku przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych" odbytym d. 25 stycznia r. z. inżynier Wolski obliczył, że w r. 1900 różne syndykaty ogarniały w państwie Rosyjskiem nie mniej niż trzecią część przemysłu. Ponieważ w ciągu ostatnich lat 7 proces zrzeszania kapitalistów zrobił wielkie postępy, więc nie będziemy dalecy od prawdy, jeśli postawimy hypotezę, że obecnie koło połowy wszystkich przedsiębiorstw zorganizowało się w kartele jawne lub tajne.

Jakże odbijają się na społeczeństwie postępy zrobione przez ruch syndykalny wśród przedsiębiorców?

Organizując się w syndykaty przedsiębiorcy dążą naturalnie (nominalnie) do udoskonalenia przemysłu, praktycznie jednak chodzi im o osłabienie konkurencji wzajemnej i o zmonopolizowanie rynku. Z usunięciem konkurencji pojedyńczych przedsiębiorstw znika przyczyna główna, wywołująca systematyczną obniżkę cen różnych towarów; — jest więc rzeczą zrozumiałą, że im szerszą jest działalność syndykatów, tem prawdopodobniejsza jest stała zwyżka cen.

Przypuszczenie to potwierdza zarówno praktyka Ameryki Północnej, tego klasycznego kraju wszelkich trustów, jak i nasza rzeczywistość: w r. 1890 — 1898 polski przemysł cementowy reprezentowany był przez 3 fabryki; ponieważ na lata te przypadł okres gorączki budowlanej, zapotrzebowanie cementu było olbrzymie, wytwórczość zaś mała. Fabryki dawały po 20% dywidendy.

W latach 1898—1900 powstało odrazu sześć nowych fabryk, wytwórczość cementu się potroiła, ruch budowlany zaś ustał; fabryki cementu więc zaczęły sprzedawać niżej ceny kosztu i dawały straty. Wtedy utwo-

http://rcin.org.pl

rzyły one syndykat i zaczęły od tego, że podniosły znacznie, bo prawie o 50% cenę cementu.

Weźmy inny przykład: na zjeździe odbytym niedawno w Petersburgu przedsiębiorcy fabrykanci butelek zastanawiali się nad sprawą osłabienia konkurencji i unormowania ceny butelek. W tym celu postanowili oni podzielić cały rynek zbytu na obwody, które miały być obsługiwane przez określoną ilość fabrykantów, a nadto ustanowili najniższą cenę, po której towar miał być sprzedawany i to nietylko osobom prywatnym ale i rządowi.

W tym wypadku mamy więc do czynienia z syndykatem, który jawnie wykracza przeciwko interesom gospodarczym skarbu. A przecież syndykat ten jest ulegalizowany.

Inny przykład: od 14 b. m. rozpoczął działalność syndykat zapałkowy. Dotąd fabrykanci zapałek zadawalniali się tylko dorywczemi umowami, ale ponieważ dzięki temu nie byli związani żadnemi zobowiązaniami prawnemi, więc wykraczali ciągle przeciwko zawartym umowom. Wykroczenia te polegały przeważnie na tem, że fabrykanci w tajemnicy jedni przed drugiemi obniżali ceny. Nowy syndykat zaczyna od tego, że postanawia ograniczyć wytwórczość o 16—20%, potem zamierza porozumieć się z międzynarodowym syndykatem wyrobu cali i zobowiązać go, by nikomu w państwie rosyjskiem oprócz zorganizowanych w syndykat fabryk swego wyrobu (niezbędnego do wyrobu zapałek) nie sprzedawał.

Kijowscy cukrownicy również energicznie, — pisze „Towariszcz“, — prowadzą kampanję przeciwko kieszeni spożywcy: zaniepokojeni niedawnym spadkiem cen cukru, pośpiesznie zorganizowali się w syndykat, czyli ściślej mówiąc, wznowili dawniej istniejące porozumienie. Na zgromadzeniu rafinerów w Kijowie obecni byli wszyscy przedstawiciele cukrowni. Stwierdzono, że w okresie 1907—1908 ogólna norma wytwórczości cukru wynosiła 40 miljonów pudów; na kampanję 1908 — 1909 określono normę 41 miljonów 800 tysięcy pudów, tymczasem ceny uległy nie zniżce, lecz zwyżce.

Z tych kilku przykładów wnosimy, że syndykaty nasze mają te same cele, co trusty amerykańskie i kartelp zachodnio-europejskie: działalność ich jest bezwarunkowo szkodliwa dla interesów szerokich mas spożywców, a więc jest niebezpieczną dla życia ekonomicznego całego kraju.

„Czy może—zapytuje „Towariszcz“—walczyć z monopolistami przemysłu samo społeczeństwo?“

Nie, ponieważ w większości wypadków nie domyśla się nawet istnienia tej sieci, w którą go zaplątano; nie, ponieważ nie mając wyboru przy nabywaniu towaru, a chcąc go otrzymać w kraju musi przepłacać monopolistę, zabezpieczonego przed konkurencją zagranicy wysokim murem ceł ochronnych.

KRONIKA.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W Siedlcach wykryto skład broni siedleckiej organizacji bojowej P. P. S. Z liczby uczestników napadu na stację w Sokołowie aresztowano 5 osób.

— W Łodzi zabito fabrykanta Rozenblatta z pobudek ekonomicznych; w Żyrardowie strzelano do jednego z dyrektorów. W Warszawie na tle walki pracowników krawieckich z chałupnictwem podrzucono bombę pod drzwi krawca przy ul. Pańskiej.

— Zawieszone zostały pisma: „Wiadomości Dzisiejsze“, „Dobra Polka“, „Nowy Szczutek“ i „Kurjer Świąteczny“. Na „Kurjer Zagłębia“ nałożono karę na 50 rb. za artykuł nawołujący do nieuczęszczania do niemieckiego teatru w Katowicach.

— W djecezji Łucko-Żytom. wre niezadowolenie kleru przeciwko biskupowi Niedziałkowskiemu. Jeden z księży— Henryk Jarzymowski ogłosił list otwarty do biskupa i parafji o przejściu na „Marjawityzm“.

ZE STATYSTYKI.

Wydział przemysłowy ministerjum handlu i przemysłu wydał statystykę sprawozdań inspektorów fabrycznych, z której widać, że ogółem pod nadzorem inspekcji fabrycznej było w roku sprawozdawczym 15,375 zakładów przemysłowych, w których pracowało 1,222,866 mężczyzn i 461,468 kobiet. Zakładów przemysłowych, mających do 20 robotników jest 36 pr., zatrudniających z górą 1,000 robotników było tylko 1,7 prc.

RUCH WSPÓŁDZIELCZY.

W. Totomjanc stwierdza w gazecie petersburskiej „Nasz Wiek“ nadzwyczajny rozwój ruchu współdzielczego we wszystkich formach, szczególniej na wsi. W początkach r. 1906 było ogółem 1,172 stowarzyszeń spożywczych, których 464 działały na wsi. W końcu r. z. natomiast było koło 1,500 stowarzyszeń spożywczych, z których prawie połowa powstała na wsi.

Oprócz stowarzyszeń spożywczych na wsi rozwinęły się bardzo instytucje drobnego kredytu i kółka rolnicze. Na początku r. 1907 instytucji drobnego kredytu było 2512, a kółek rolniczych 1000. Oprócz tego w Rosji istniały związki robocze. Jak szybko rozwijają się te kooperatywy, wnosić możemy stąd, że w grudniu powstało stowarzyszenie „Trudowoj Sojuz“, które liczy już 9,000 członków. Jednak ten szybki rozwój stowarzyszeń spożywczych w Rosji — wobec nieprzygotowania mas robotniczych, kryje w sobie pewne niebezpieczeństwa, ujawnia się brak doświadczonych i uczciwych kierowników, uniesienie wielu entuzjastów eksploatują niesumienni subjekci płatni.

Nadużycia ich były tak częste, że związki pracowników, handlowych w Charkowie, Petersburgu, Moskwie, Baku i Ałmawirze delegowały najlepszych członków dla organizacji i kierownictwa kooperatywami robotniczemi. Niepożądanem jest również to, czego świadkami jesteśmy w Łodzi, gdzie jest 93 stowarzyszenia spożywcze, kiedy wystarczyłyby 2-3; partyjność powinna być ze sfery stosunków współdzielczych wykluczona zupełnie.

Z PRASY.

№ 7 „*Wolnego Słowa*“, redagowanego z werwą i talentem zawiera między innemi artykuły następujące: Żywa—umarła w sprawie Wiederszalówny. Nasza opinja publiczna. Chybiony feljeton. O niewolnicach telefonu. Z powodu przemilczanej książki (Simmla). Żydzi w płomieniach pieśni. Poezje K. Belmonta.

№ 2 *Panteonu* zamieszcza następujące prace: Socjalizm wobec religji p. L. Kulczyckiego. Nim się mgła rozproszy p. St. Brzozowskiego. Apostolstwo w dziejach ludzkości p. J. Wasercuga. Kościół i Państwo p. Izę Zielińską. Nowy siewca burzy p. Wacława Nałkowskiego.

Zeszyt III-ci Kultury zamieszcza następujące artykuły: J. B. Marchlewski — Dwadzieścia lat działalności Komisji Kolonizacyjnej. E. S. Rapaport — Radykalizm u nas i u obcych. J. Kurnatowski — Wszechświatowy kongres wolnej myśli. Wł. Umiński — Psychologja metaleoanesji i W. Makowski — St. Wyspiański.

Krytyka za styczeń drukuje: Geniusz a Społeczeństwo p. F. St. Wyspiański. Ze spuścizny pozgonnej St. Lack. Dwa zasadnicze motywy muzyki Wyspiańskiego. Dr. W. Miklaszewski — Kobieta wyzwolona a miłość i inne.

Steru zeszyt IX drukuje: Czterdziestolecie pracy Al. Świętochowskiego. Kobieta w dobroczynności. Dr. W. Miklaszewski. Liga mężczyzn dla wywalczenia praw wyborczych kobietom w Anglji. T. Łubińska, Nowa dziedzina

http://rcin.org.pl

pracy kobiecej. Dusza prostytutki i środki służące do jej odrodzenia, odczyt p. Moriconi.

Przegląd Zawodowy drukuje: Na fali życia. O cechach. Z życia zawodowego Belgji. Sprawozdanie z posiedzeń związków zawodowych w kraju, jak związku zawodowego robotników przemysłu włóknistego, robotników cukrowni Król. Polsk., mularzy i innych.

№ 24 *Ruchu*, dwutygodnika, poświęconego sprawom wychowania fizycznego drukuje artykuły: Wychowanie fizyczne kobiet p. H. Prawdzic-Kuczalską.

№ 3 *Wiedzy* drukuje następujące artykuły: J. Zaklika, Rewolucja i kontrrewolucja w Persji. Ontlaw, Międzynarodowy ruch zawodowy. Sartor, W kraju i na obczyznie i inne.

NOWE KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Mojkowski Henryk, Zasady deklamacji, Warszawa, Ks. Sadowskiego. Cena złot. 5.

H. Poincaré. Wartość nauki. Nakład J. Mortkowicza, Warszawa 1908, księg. Centnerszwera i Lwów księg. Altenberga.

Żeromski. Dzieje grzechu. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Odwołujemy się do Sz. Czytelników aby nadsyłać zechcieli ofiary na wpisy szkolne — wielu uczniów zostało wydalonych ze szkół skutkiem nieopłacenia wpisów.

REKLAMY.

W rejestrze każdej dobrej gospodyni—znajduję

BENSDORP'A

CZYSTE HOLENDERSKIE

KAKAO

gdyż jest najtańsze ze wszystkich.

Kakao w żółtem opakowaniu wystarczy na czas dwa razy dłuższy niż inne kakao.

K. & K. HOFLIEFERANTEN

BENSDORP'S

REINER HOLLÄNDISCHER

CACAO

AMSTERDAM-HOLLAND.

Reprezentanci na Warszawę:

A. Budny i J. Grabowski.

OD KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. **Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.**

PUDER IRIS № 9337 PERFUMERYI H. LACHS I S-ka NIESZKODLIWY

L. Kulczycki

Narodowa Demokracja

CENA 20 KOP.

Wydawnictwo „Społeczeństwa".

Ogłoszenia.

WYDAWNICTWA ROK X.

„Nowości Muzyczne"

Jedyne pismo literacko-nutowe, poświęcone celniejszym utworom fortepianowym współczesnych polskich i zagranicznych kompozytorów.

W dziale literackim liczne wiadomości z dziedziny nauki. Na treść pisma składają się **utwory klasyczne, salonowe, taneczne, wyjątki z oper i operetek**; wychodzi raz na miesiąc.

Prenumerata wynosi: **kwartalnie I rb. 25 kop., z przesył. pocz. I r. 50 k.** Półrocznie i rocznie w tymże stosunku. **Zagranicą rocznie rb. 7.**

Premia bezpłatne dla rocznych abonentów:

Trzy poprzednie zeszyty, lub portret Chopina, artystycznie wykonany podług słynnego obrazu Antoniego Kolberga. Na przesyłkę premium należy dołączyć kop. 20.

Adres redakcji: **Warszawa, Krak.-Przedm. 6.**

Uczeń szkoły kupieckiej z najwyższej klasy udziela korepetycji. Wiadomość w redakcji „Społeczeństwa".

Rutynowany pedagog z wyższem wykształceniem udziela lekcji jęz. i literatury rossyjskiej. Wspólna 24 m. 3 od 4—5 po poł.

Potrzebna bona francuzka na demi-place od g. 1 pp. do 8 w. do dwóch dziewczynek lat 7 — 11. Nowogrodzka 21 m. 17.

Redaktor i Wydawca *Antoni Miller*. Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.

http://rcin.org.pl